

## I.

Rzeczy tyczące się naukowości  
i wychowania.

## Teatr i Kościół.

Wrodzona to ludziom zdaje się być chęć przy-  
patrywania się przedstawieniu zdarzeń i czynów,  
wypadków i nieszczęść, obyczajów i charakterów  
ludzkich. Dowodem tego jest teatr, znajdujący się  
nieomal u wszystkich narodów; na zachodzie wy-  
kształcony do najwykwintniejszego stopnia sztuki,  
u dzikich szczepów nowego i starego świata w za-  
rodzie dopiero będący. Tam pyszne gmachy, gazem  
oświecone, zimą ogrzewane, lśniące się od złota i  
przepychu, brzmiące najwyborniejszą muzyką i śpie-  
wem artystów królewskich i po królewsku płatnych,  
utrzymywane ogromnym nakładem z skarbu narodo-  
wego lub książęcego — tu w piaskach Afryki, w ste-  
pach Azji i puszczach nowego świata, ni gmachu,  
ni pensyj, ni artystów, ni urzędników, ni opłaty! —  
Pod skwarném niebem na piasku siedzi koło czar-  
nych widzów i przypatruje się płasom, przysłuchuje  
się dźwiękom kilku głosów dzikiej jakiejś pieśni,  
ledwo podobnej do ludzkiego śpiewu; albo pod skle-  
pieniem odwiecznych drzew, młódź cery czerwonej,  
bronią wywijając, skórąmi przepasana, ponure podno-  
sząc okrzyki, ciekawym widzom obraz boju przed-  
stawiając; albo w ogrodzie indyjskim zwinne tancerki

w obrotach swych rozwijając i zwijając długie szale, naśladową kształty i ruchy zwierząt, i całe sceny obyczajowe odgrywają; albo w drewnianym domku dziwacznie poubierane Chińczyki, rozwlekłe i nuda odmawiają zdarzenia (niby dramaty), i bez końca komplementując i powtarzając, bawią lud w ulicach zgromadzony. Wszystko to wyrosło z téjże skłonności, t. j. z upodobania ludzkiego w dramatycznój sztuce. Pomijając wschód cały i pogaństwo, zastanówmy się nad teatrem tego narodu, który naukowość, że tak powiem, europejską i sztuki europejskie najwięcej wypielegnował, t. j. Greków.

Grecy w teatrze swoim byli religijni; dramat grecki (tragedya szczególnie) w części z religijnych żywiołów powstał, i pierwiastkowo zdaje się był śpiewem na cześć bogów. Tonem śpiewnej deklamacyi, czyli deklamującego śpiewu (recitativo), jeden z aktorów zanócił himn, a chór cały odpowiadając, przywtaarzał, i poważnym głosem nauki religijnej i prawdy rozumu i doświadczenia głosił. Pradawny ten sposób chwały Boskiej nie u samych tylko Greków istniał; w hebrajskiej liturgii do dziś dzień ów starożytny śpiew zachował się; nawet w kościele naszym poważny kant Gregoryański, i cały sposób śpiewu mszalnego, przypominają pierwiastkowe wieki, gdzie śpiewne odczytanie lub wymawianie w publiczném nabożeństwie, jako najstósowniejszy sposób uważano. I w samój rzeczy, któż wynajdzie lepszy sposób liturgii świętej? Prawda ta tak bije w oczy, że nawet protestantyzm uznał ją i w kościele przyjął, lubo w początkach z śpiewu Gregoryańskiego i mszalnego szydził. Tak jeden z reformatorów, dla wyszydzenia Mszy ś., przed magistratem w wietni-

cy zebrany wystąpił i w tonie prefacyi (sanctus) odśpiewał publicznie jakąś petycyą. Gdziekolwiek dusza wyższém czuciem unosi się — tam śpiew tak jest naturalną potrzebą, iż nie masz prawie narodu, któryby jój nie czuł i zadosyć nie uczynił; Bard północny śpiewając uczył Sagów, Skaldy przygrywając sławne czyny przodków i bogów głosili, wieszce Hellady miarowym śpiewem pamięć przeszłości zachowywali i Bojan nareszcie słowiański nócił chwałę ojców, brząkając na gęśli; tém więcćj przystało śpiewać przy obrzędach świętych, przy ofierze błagalnej lub dziękczynnej.

Z śpiewów religijnych poczęści rozwinął się teatr grecki, ile że Hellas zniżywszy wyobrażenia o najwyższój istocie do natury człowieka, zlała rzeczy boskie i ludzkie, obrzędy święte i obyczaje towarzyskie. Jak bogi Hellenów były istotami pośredniemi między niebem a ziemią, mając przymioty bóstwa i wady ludzkie, a naówczas wszystko wydatną i wykończoną formę, czyli piękność, tak w teatrze greckim odbija się ta dwoistość i mieszanina i toż piętno wykończonój formy. — Charakter religijny zachowuje dramat grecki, nawet w czasie przesilenia swego. I tym sposobem słusznie przyznać można teatrowi Greków ważny wpływ na oświatę i kształcenie narodu.

W tragiedyach Eschylośa, Sofoklesa, Eurypidesa, słyszymy ciągle poważny głos do ludu, upominający, strofujący, zachęcający do cnoty, bogobożności, miłości ojczyzny, i tego wszystkiego, co bogom jest miłe. Chór starożytny gromi zbrodnię, wysławia bogów, ciągle przypomina nemesis, t. j. karę niechybnie ścigającą grzeszników, jakoby głos sumie-

nia przestrzegającego w pokusach, obciążonego po grzechu i zapowiadającego zapłatę. Jest więc żywioł wiary w dramatach greckich i pierwiastek moralności prawie chrześcijańskiej z tą różnicą, że ciemna, nieodgadniona potęga przeznaczenia (fatum) tajemniczym torem przechodzi po nad ludźmi i bogami, nieubłagana niczém, i spadająca na winnych i niewinnych. Otóż to, co nazywamy tragicznością. Ten pierwiastek dramatu starożytnego (klasycznego) ustać musiał, skoro Chrystus złamawszy potęgę ducha ciemności, znów otworzył bramę do niebios; inaczej mówiąc: ślepe fatum znikło, w jego miejsce zajaśniała Opatrzność — zabłysło światło nadziei, i wyzwoliło bohaterów z więzów pogańskiego przeznaczenia. Moment tragiczny rozwiązał się, podniesiony, że tak rzekę, do wyższej potęgi. Niewolnicy i śludzy ślepych mocy ciemności, odtąd wyjść mogli na synów wyzwolonych jasnego nieba; tragiczność zmalą, ustępując chrześcijańskiej idei męczeństwa; mówię, zmalą, bo w niej był żywioł rozpacz, żywioł zmartwiałości, nadaremne szamocenie, lub ślepego niewolniczego poddania się pod rządy ślepej także konieczności — w chrześcijańskim męczeństwie ślepoty wszelka znikła — jaśnieje dusza wiarą, wiedzą, nadzieją i miłością Boga.

Wpływ teatru greckiego zmienić się musiał, odkąd poci tracić zaczęli wiarę pierwotną narodu. Jeżeli za Eschylosa i Eurypidesa teatru były zarazem świątyniami sztuki i szkołami pobożności i obyczajów, jeżeli w ich twórcach religia i obyczaje narodu, na podstawie wiary i czci bogów, najpiękniejsze i najpoważniejsze przybrała formy — to w tragediach Eurypidesa już widać upadek. Już wiara zachwia-

na wywołuje pierwszy stopień upadku, t. j. powątpiewanie o bogach; już powadze bogów ubliża się, a nowe pomysły filozofii, racjonalizm pogański, występuje i podkopywać zaczyna gmach wiary pogaństwa. Wielobóstwo pierwszy odnosi cios; godniejsze filozofii wyobrażenie o jedności Boga wyrasta z odmętu bałwochwalstwa — godniejsze w prawdzie, ale nie narodowe; dla tego Sokrates, (który oczywiście większy mieć musiał pociąg do Eurypidesa) za bezbożnika i złego patriotę okrzyczany, ofiarą pada nowych pomysłów religijnych. — Z czasem dawna wiara znikła z serca narodu, żyje tylko w formach powierzchownych; naród przeświadczony o czczości bałwochwalstwa, a nie mając pewnego, ani lepszego objawienia, żyje w zawieszeniu, w niepewności, w rozstroju moralnym, i ciału i doczesności oddany nikczemnie — upadek narodu idzie równym krokiem z upadkiem teatru, który się wyradza w komedią polityczną i obyczajową, pełną dowcipu, brudu, cielesności, i bez wyższych dla ducha ludzkiego i narodowego żywiołów i idei. Tak wiara, chociaż pogańska, piękniejsze twory wywołać mogła niż niedowiarstwo filozoficzne, boć i wszystkie dzieła późniejszych filozofów, niewierzących w bogi, jakiż wpływ wywarły na naród? Jeden Platon wysoko nad wszystkich wzbija się, jako ostatni kwiat, który niktące pogaństwo w najwyższej potędze ducha ludzkiego wydało, jako ostatni i jaskrawy polysk gasnącej lampy nocnej, po której Boże światło zaświta promieniem objawienia niebieskim.

Kiedy Grecy, ulubieńcy wygnania ziemskiego, bo najbystrzejszym obdarzeni umysłem — w sztuce upadli i znikczemnieli, cóż dopiero mówić o ich po-

bratymcach klasycznych, Rzymianach? Początki teatru rzymskiego niekoczniejsze były — wyrosły z rubasznój prostoty włościan nieokrzesanych, którzy, mniej religijni, mniej o cześć bogów niż o zabawę i śmiech dbając, wywołali poezją i sceny komiczne. Ani też w Rzymie za czasów potęgi, sławy i oświaty narodu, nie miał dramat i teatr tego powabu, tej świetności i doskonałości, co w Grecyi, bo usposobienia nie było w umysłach Rzymian. Surowe cnoty obywatelskie, duch wojenny, zabórczy, nie mógł wypiełguować kwiatów z niwy religijnego natchnienia, uczucia, sztuk nadobnych. — Wśród szczeru oręża i rozruchów partyj domowych, sztuki nie miały czasu, ni swobody, rozwinać się i owiadnąć czaruującą siłą umysły zbyt praktyczne i materyalne. Zato srogie widowiska krwawych walk zwierząt i ludzi, przypadły do gustu Rzymian. Gdzie krew płynęła, gdzie wojenne postawy gladiatorów obracały się w cyrkach, tam rzymskiego ludu oczy zwrócone były, tam twarde ich dłonie umierającym poklaskiwały. — Teatra, jeżeli miały iść w zapasy z magnesową siłą cyrku, musiały uderzyć w cielesność rzymskiego ludu. Przyszło w tej mierze wnet do szkaradnej bezecności. Dzikość okrutna i obrzydła sprośność, odtąd były potężne dwa filary, na których wspierały się teatra rzymskie. Sceny ohydne, i obrażające wstyd i obyczajność, wabiły widzów i szerzyły zepsucie w narodzie coraz większe.

Bardzo słusznie więc kościół z największą energią powstając na teatra rzymskie owych wieków upadającego pogaństwa, nazwał je szkołami rozpusty i dzikości, zbytków i rozwiozłości, katedrami zarazy, w których pod płaszczem religii w serca ludzkie wpa-

jają występki i grzechy. Z oburzeniem biskupi odwracając się od teatrów, wystawiali wiernym Chrystusowym, że igrzyska owe stanowią część bałwochwalstwa i obrzędów jego, że w nich owieczki odrodzone w Chrystusie wystawują na szwank cnoty i obyczaj; że chrześcijanin znając zasady wiary, duchową pociechę i wyższe szczęście znajduje w religii, w ćwiczeniach ducha pobożnego, pełnieniu obowiązków i doskonaleniu się na wzór Chrystusa Pana. A jeżeli z najlepszej strony uważane być mają teatry, to je nazwać można błahemi zabawami, które chrześcijanom nie przystały, gdyż zwolennik Chrystusa i krzyża Jego, nie powinien szczęścia swego zakładać na rozkoszach tego świata znikomego, lecz sięgać wyższego a wiecznego szczęścia, ile że już na tej ziemi dostąpić może wyższych radości, niż to są, co świat dawa i zmysłowość, i cały przepych teatru. — Nie powinno nas zadziwiać, że niektórzy ojcowie śś., w skutek nadużyć i wyrodzenia się teatru, całą sztukę, nawet wszystkie niemal sztuki nadobne (rzeźbiarstwo i malarstwo), potępiali jako służki bałwochwalstwa i sprośności. Jak duchem i obyczajem, świętością i cnotą wyznawcy Chrystusa odróżniali się od świata pogańskiego, tak i zewnętrznie wzgarda sztuk nadobnych i przepychu miała ich różnić od świata zgrzybiałego i wskrós przegniłego. Ci, co woleli iść na ogień i katusze, niż kilka ziarna kadzidła wrzucić na ołtarze cesarów i bogów, dając świadectwo Bogu Jedyjnemu i Zbawicielowi swemu — nie mogli po domach lub świątyniach używać rzeźby, posągów, malatur, ażeby nawet pozory pogaństwa wszelkie uchylić i oddalić od siebie. Gdy bałwany za Konstantego runęły i sami poganie

wyszyszdzali bogów swoich, gdy zatém minęło niebezpieczeństwo od bałwochwalstwa — natenczas i kościół znów przyjmować do służby Bożej zaczął sztuki nadobne, bo już nie nadawały pozoru bałwochwalstwa. Zaczęto przystrajać świątynie Boga dziełami sztuki ludzkiej; same sztuki z religii czerpały natchnienie, w sztukach zaczęła się odbijać myśl chrześcijańska, sztuka znów służyła kościołowi, podnosząc serca do wyższych krain i ułatwiając wierzącym oderwanie się od materyi i wzniesienie się do Boga, do źródła wszystkiego szczęścia. Nie wzgardził kościół ani poezją dramatyczną, bo himny od początku miał i używał. Cała nawet liturgia kościelna urosła i rozwinęła się w wielki święty dramat; którego jądrem była najświętsza i najczystsza ofiara Chrystusowa, spełniona za zbawienie świata na Golgocie, a nieustajnie odnawiająca się (według proroctwa) we Mszy ś.

Całe dzieło odkupienia, największy i prawdziwie boski dramat, obejmujący rozkładem swoim wieków tysiące, całą raczej doczesność i wszystkie plemiona i narody kuli ziemskiej — wystawiało się w świętej liturgii. Myśl dramatu, jeżeli się godzi do rzeczy świętych zastósować nazwy z poezyi wzięte — sięgała stworzenia świata i raju, i gubiła się w pomroku przyszłych wieków utajonych jeszcze przed rozumem człowieka, w pomroku owych czasów, kiedy schnąć będą narody od strachu, kiedy budowa świata runie, kiedy Zbawiciel a sędzia świata zakończy doczesność i po ostatecznym wyroku rozdzieli świat i wieczność na dwa królestwa, tryumfu i płaczu, zbawienia i potępienia. Żaden pomysł ludzki niesprostą ogromowi dramatu światowego, który kościół wy-



stawia. Jako cząstki tego dramatu wyrosły na łonie kościoła owe symboliczne sceny i akty, w których pobożnemu ludowi na oczy wystawiano ustępy z historyi biblijnej. W duchu religijnym ułożone, niezmierny wpływ wywierały na religijny lud; obznajmując go łatwym a zajmującym sposobem z dziejami kościoła, prawdami religii i treścią Ewanjeliów śś.

Przedstawiano w dramatycznych scenach mękę Zbawiciela, Zmartwychwstanie, pokłon Trzech króli, aniołów zstępujących z nieba w nocy Bożego narodzenia, pastuszków, ucieczkę do Egiptu i t. p., i z tych początków urosły dramy święte, czyli, jak mówiono, misterya średnowieczne. Zrazu w łacińskim języku spisane, miały być pobożną i budującą rozrywką, dla duchowieństwa i uczonych, i w kościele bywały przedstawiane. Wnet kościół widząc, że pożądaną jest rzeczą, aby i lud nieoświecony korzystał z tych widowisk, starał się o układanie misteryj w języku krajowym, i odtąd w osobnych gmachach przedstawiano sceny święte ciekawemu a wierzącemu ludowi. Najwyższe wzory cnót chrześcijańskich, sądy Boże i wielkie dzieło odkupienia, otóż przedmioty scen, które mocniej niż prosta nauka przemawiały do serca prostoty i do umysłów pełnych wiary i uczucia religijnego. Nie dziw, że lud od rana do wieczora garnał się do tych widowisk i łatwym sposobem na zawsze obznajmił się z treścią biblii. Wielkim więc środkiem oświaty narodowej był teatr chrześcijański; i godnie odpowiadał zamierzonemu celowi. Z drugiej strony przyznać trzeba, we względzie sztuki i wykończonój doskonałości, na niskim jeszcze stopniu znajdował się. Misterya średnowieczne, były tylko początkami dramatu chrześcijańskiego, który dopiero

rozwinąć się miał, wciągając w swój obręb świat zewnętrzny i stósunki towarzyskie i t. d., i uszlachetniając je ideą chrześcijaństwa. Dzieje narodowe, nauki świeckie, życie praktyczne, nawet mitologia starożytna, wszystko to miało być porwane i wcielone w dramat katolicki — przobrażone, odrodzone, w prawdziwym do Boga, do duszy, do przeznaczenia stósunku postawione. Dramat katolicki miał dążyć do najwyższego celu swego, t. j. do przedstawienia w poetycznej doskonałości najwyższych jako i najniższych przedmiotów, iżby w prawdziwym do woli Boskiej i ostatecznego przeznaczenia stósunku uznane być mogły.

Z misteryów wywiały się osoby moralne, t. j. cnoty i przeciwne im przywary ludzkie, i na scenie występowały, przez co dramat z razu czysto religijny i biblijny, przyjmując w siebie pierwiastek świątowości, zstąpił z krainy wyższej, niejako niebieskiej, na ziemię i w obręb stósunków ludzkich. Dalej i pierwiastek komiczny wypłynął z tego zniżenia i wywołał satyrę; utworzyła się z tych żywiołów komedia nowoczesna.

*(Dokończenie nastąpi.)*

---

## O przygotowaniu dzieci do spowiedzi i komunii ś.

---

Nie każda wieś, a nawet i nie każde miasto jest tak szczęśliwe, iż kapłan sam naukę Religii dzieciom w szkole. Wykłada w wielu więc szkołach sam nauczyciel zastępuje kapłana, i sam przez rok cały

uczy dzieci katechizmu i najpotrzebniejszych artykułów wiary dla każdego Chrześcijanina. Ile więc takiemu nauczycielowi na tém zależeć powinno, aby dzieci w téj najpotrzebniejszej gałęzi nauk, w Religii, najlepiej obznajmić, z życia każdemu to wiadomo. Bo to jest podstawa, na której dalej budować można, bez niej runie gmach cały, choćby najwyżej i najdzielniej wzniesiony. Przez kształcenie dzieci w Religii, wykształci nie tylko ich rozum, ale co więcej, ich serce; nie nauczy ich tylko czytać, pisać, rachować, i niektórych innych małych wiadomości, ale, co jest główném zadaniem każdej szkoły, wykształci ich na rzetelnych rzemieślników, pracowitych i poczciwych kmiotków, dzielnych obywateli, użytecznych kościołowi i krajowi, przynoszących chlubę swoim. Ztąd téż każdy nauczyciel o to najbardziej starać się powinien, aby dzieci w nauce Religii teoretycznie i moralnie wykształcić, jęj mocą odwozic ich wszelkimi siłami odeszłego, prowadząc ich powoli, coraz dalej, a dalej na drogę wązką cnoty. Wiem ja dobrze, z jakimi to trudnościami jest połączone, zwłaszcza dla nauczyciela, od którego wymagają postępów dzieci szczególnie w naukach elementarnych, że na postępy w Religii nie tak zważają, jak to być powinno, ale téż wiem i to, że każdy nauczyciel chcący odpowiedzieć choć w części swemu tak wielkiemu powołaniu, nie szczędzi trudów i mozolów, aby dzieci na taką drogę wprowadził, która doprowadzi ich do prawdziwego szczęścia. A to zależy tylko na spokojności sumienia, zamiłowaniu cnoty, i wypełnianiu wszelkich obowiązków stanu. Jeżeli z téj drogi i w późniejszym życiu ani na krok nie zboczą w manowce zarosłe występków, wten-

czas może się nauczyciel poszczycić, że jego trudy i mozoly uwieńczone zostały.

Środkiem ważnym do tego jest wpojenie dzieciom myśli o Wszechobecności Boga, iż przed nim nie się nie utaj, a nawet i żadna myśl występna się nie ukryje; iż on zna wszystkie i najtajniejsze kryjówki serca naszego; że nim jeszcze coś złego pomysleliśmy, on już swą wszechwiedzą przewidział. Najskuteczniejszym zaś tego środkiem, jak w każdym względzie, tak i tu, Sakramenta śś.; przygotowanie więc dokładne dzieci do Sakramentów śś., a osobliwie do pokuty i komunii ś., jest ważnym, i nader ważnym zadaniem nie tylko kapłana, ale i każdego nauczyciela, który sam wyklada naukę Religii; i z tego też względu w tej rozprawie o tém w krótkości pomówię.

Prawda, że wszędzie, w wszystkich parafiach, kapłani w czasie postu wielkiego gotują dzieci do tych Sakramentów śś., przez nauki osobne w kościele dawane; prawda, że w wielu już kościołach nauki istnieją przez cały rok w niedziele i święta; zdawałoby się więc może nie jednemu, że to dla nauczycieli zbyt zbytecznym, że nie potrzebuje się z dziećmi już mozolić w Religii, a osobliwie w tak trudnym przygotowywaniu ich do Sakramentów śś. Ale kokolwiek obeznany jest nieco z pedagogiką, ten zaraz widzi na pierwszy rzut oka, że takie przygotowanie nie jest dostatecznym. O nie, bo nawet jest niepodobnym, aby kapłan przez ośm albo dziewięć nauk podczas wielkiego postu mógł dzieci do tego przysposobić, a jeszcze i te nauki nie są dla samych dzieci, ale też i dla ludzi dorosłych, aby sobie w pamięci odświeżali to, czego się już byli nauczyli.

Prawda i to, że kapłani gorliwi przeznaczają na przygotowanie dzieci do Sakramentów śś. Środy i Soboty wielkiego postu; że te nauki przeciągają się zwykle i do Zielonych świątek, ale i to jeszcze jest niedostatecznym; bo najpierw zawsze za mało jest czasu do dobrego ich przygotowania w tak trudnej nauce, a przytém dodajmy, że wiele jest takich dzieci, co najmniejszego nie mają wyobrażenia o niczym, gdyż nie chodziły wcale do szkoły przez opieszałość rodziców, albo przez ich osierocenie, lub wielkie ubóstwo. Ile tu pracy! ile tu mozolów! są to więc godziny po większej części dla tych przeznaczone, co już do szkoły chodzić nie mogą, a jeszcze nie a nie nie umieją. O tych więc dzieciach, co chodzą do szkoły, ani mowa tu być nie może. Widzi więc tu każdy nauczyciel, któremu jest poruczona nauka w Religii, że nie może się spuścić w tym względzie na żadne pomoce, i że on tylko ma swe dzieci do Sakramentów śś. jak najdokładniej przygotować.

Posłużyć mu może ku pomocy katechizm Ontrupa, spolszczony przez dzielnego teologa i kapłana, a ten radzę każdemu nauczycielowi, a nawet i kapłanom, bo odznacza się dokładnością, krótkością, jasnością i dowodami przytoczonymi z Pisma ś.

Ale jak każdą naukę w szkole tém lepiej pojma dzieci, jeżeli ją nauczyciel podaje przez pytania i odpowiedzi, tak osobliwie naukę o Religii, naukę o Sakramentach śś. Tu najwięcej na rozumieniu i pojęciu zależy, sama pamięciowość nie tu nie pomoże. Przez pytania więc nauczyciel zaostrzy uwagę dzieci, natęży ich myśl całą, rozwinie w nich władze umysłowe, nauczy ich myśleć, i tym sposobem najprędzej dójdzie do zamierzonego celu, t. j. najprędzej i

najlepiej przygotowuje dzieci do Sakramentów śś. I dla tego też i uczony professor teologii katolickiej w Freiburgu, Dr. Jan Hirscher, podaje na końcu swego mniejszego katechizmu dodatek o przygotowaniu dzieci do spowiedzi ś., i to w pytaniach.

Tak więc po przejściu o Bogu i jego przymiotach, po wytłómaczeniu dzieciom sześciu prawd, po wyjaśnieniu im upadku pierwszych rodziców, a ztąd i odkupienia naszego przez Chrystusa, przejdzie nauczyciel bardzo łatwo do kościoła i jego środków do zbawienia, t. j. do Sakramentów. Ta nauka poprzedzająca Sakramenta śś., naturalnie, że w nader krótkim czasie ukończyć się nie da, jeżeli dzieci mają to dokładnie poznać. Ale czém prędzej dziecko przystąpi do spowiedzi ś., tém lepsze owoce w późniejszym okazują się życiu. Do komunii ś. można zamłodych dzieci nie przypuszczać, ale za tém obstać, i to z doświadczenia, żeby dzieci przynajmniej od 10 roku do spowiedzi ś. uczęszczały, bo tam, gdzie rodzice lub nauczyciele, z nie wiem jakich przyczyn, ciągle nadal spowiedź ś. odkładają, tam niestety przystępuje zepsucie, zatwardziałość, wstyd, azatém i tajenie grzechów, i trzeba niejako rąbać siekierą, nim ten las gęsty występków rozlicznych przeciąć można. I z tego to względu radzę z własnego doświadczenia wszystkim nauczycielom i kapłanom, by dzieci jak najrychlej do przyjęcia Sakramentów śś. przygotowywali. Niewinność ich łatwiej może okazać te plamki, które im świat zadał, te pyłki, co osiadły przez ludzi zepsutych namiecone, i ztąd każdą taką plamkę tém łatwiej wywabić można, i tém lżej każdy taki pyłek się zmiecie. A tak za młodu zapobieży się naraz wszelkim nałogom i chuciom nieporządnym,

którym już i dzieci bardzo często podlegają; i dzieci wrócą bardzo łatwo na drogę wiodącą ich do prawdziwego szczęścia, i to przez Sakrament.

Obznajmi więc nauczyciel dzieci z istotą Sakramentów śś., że to są środki w kościele potrzebne do zbawienia, obznajmi je z ich częściami istotnemł (Ontrup §. 331, 332 i t. d.) i tym sposobem przejdzie systematycznie do Sakramentu pokuty i komunii ś. (Ontrup §. 452—523, i 384—420.)

Ułożymy tu kilka początkowych pytań, które posłużyć mogą nauczycielom za sposób, jak je dzieciom zadawać powinni. Naturalnie, że ani nauczyciel, ani dzieci dosłownie ich się trzymać nie będą, że w stósunku potrzeby nauczyciel je rozszerzy lub ścieśni i skróci.

*Nauczyciel:* Powiedz mi Wosiu, przez co człowiek Pana Boga obraża, i na jego gniew sobie zasługuje, i jego łaskę utraci?

*Woś:* Przez grzech.

*Nauczyciel:* Dobrze, ale dla czego?

*Woś:* Albowiem Bóg jest święty, i brzydzi się grzechem.

*Nauczyciel:* Józiu, gdy Pana Boga obrazisz, cóż w sobie zaraz uczujesz?

*Józiu:* Wyrzuty sumienia.

*Nauczyciel:* I czegoobyś wtenczas pragnął?

*Józiu:* Aby mi Pan Bóg te grzechy darował?

*Nauczyciel:* Czy mamy na to sposób?

*Józiu:* Mamy, to jest Sakrament pokuty ś., przez który możemy się oczyścić z wszystkich grzechów naszych.

*Nauczyciel:* Dobrze. Powiedz mi teraz Stasiu,

gdy chcesz przystąpić do Sakramentu pokuty ś., cóż najpierw uczynisz?

*Staś:* Wezwę pomocy Ducha ś.

*Nauczyciel:* A to na co?

*Staś:* Aby mi dodał swój łaski przenaświętszej do godnego jej odprawienia.

*Nauczyciel:* A cóż potem uczynisz? powie mi Kubaś.

*Kubaś:* Przypominam sobie wszystkie grzechy, którem popełnił, czyli uczynię rachunek sumienia.

*Nauczyciel:* A to jakim sposobem?

*Kubaś:* Przechodząc dziesięcioro Bożego przykazania, 5 przykazań kościelnych, 7 grzechów głównych, 6 grzechów przeciwko Duchowi ś., 9 grzechów cudzych i t. p., i uważam pilnie, zastanawiając się nad każdym grzechem, czym go nie popełnił, albo jakiego przykazania nie przestąpił, i to: myślą, mową, uczynkiem i opuszczeniem.

(*Uwaga:* Naturalnie, że to nauczyciel szczegółowo w szkole przejdzie, ale ostrożnie, osobliwie w 6 przykazaniu Bożem, aby się dzieci grzeszyć nie nauczyły. W tym względzie najlepiej im tak w krótkości powiedzieć: wszystko to, co robicie pokryjomu, z czém się taicie, czegobyście nie każdemu powierzyły, dla wstydu albo z bojaźni, to jest grzechem, i tego macie się spowiadać.)

*Nauczyciel:* Na tém czy już skończysz swój rachunek sumienia, Jasiu?

*Jaś:* Jeszcze nie; bo potem przejdę me powinności, czym był zawsze pilny, uważny i skromny — przejdę moje postępowanie w domu, kościele, szkole i po za szkołą.

*Nauczyciel:* Dobrze, ale to za ogólnie, to je-



szcze nie dokładnie, rozbierz mi Basiu to szczegółowo, a najprzód co się tyczy domu.

*Basia:* Względem domu pytam się siebie, czym była zawsze rodzicom posłuszną? czy im nie byłam hardą? czym z rodzeństwem żyła w zgodzie? czym nie wymyślała nad kim? czym nie kleła? czym codziennie rano i w wieczór klęcząc zniówiła pacierz z uwagą? czym zwierząt nie męczyła?

Tym więc sposobem rozbierze nauczyciel z dziećmi ich powinności i postępowanie w kościele, w szkole i po za szkołą, a potem przejdzie do żalu (Oustrup §. 460 i t. d. i §. 508 i t. d.) i do innych warunków (kondycyji) pokuty ś. Podobnież sobie nauczyciel postąpi i ze Sakramentem komunii ś. Bo tu szczegółowo to rozbierać nie widzę potrzeby; zakresowi tego pisma przez to by się ubliżyło; a i tak każdy nauczyciel według potrzeby i według zdolności i usposobienia swych dzieci będzie umiał zastósować swą naukę, i stósowne zadawać będzie im pytania, póki dzieci nie pojmą téj nauki doskonale. A tak nie zrażajmy się żadnemi przeciwnościami, ani trudami, ani mozołami; nie zważajmy na sądy ludzi złośliwych lub wstecznych, ale idźmy coraz dalej a dalej, a wkrótce skutek pomyślny uwieńczy nasze trudy, i nadzieje nasze nie spełzną na niczém, a nagrodę znajdziemy w samych sobie, i w tém przekonaniu, że na wychowaniu dzieci stoją wieki.

X. S. T.

List do Redakcyi z podróży, zawierający niektóre zachwyty z nad Sekwany, Renu i Aary.  
(Ciąg dalszy.)

§. 8. X. Maliszewski, autor *Dziejów pierwotnych słowiańskiego kościoła.*

Potém udałem się do skromnego mieszkania X. Maliszewskiego i byłem serdecznie przyjęty, a u przyjaciół wszystko wspólne. Stałem więc u niego przeszło tydzień, z przykrością tylko wychylając się czasem z musu za próg komnaty, gdyż wtenczas trzeba było zamykać foliały porządne, które mię niezmiernie interesowały. Ksiądz ten, urodzony w Łukowie r. 1799, odbył nauki w Krakowie i został wyświęcony na księdza w Janowie, w dyecezyi podlaskiego Dunina, t. j. zaenego Gutkowskiego. Potém był długo professorem w szkołach pijarskich, nareszcie prefektem został szkół wojewódzkich w Warszawie. Od roku 1833 zamieszkuje w Strasburgu i pracuje od rana do wieczora, do licznych bibliotek tylko wychodząc, nad *Dziejami Słowian* „od rozdania miru słowiańskiego aż do X wieku wremki chrześcijańskiej.“ Dziś ma cztery ogromne tomy in folio w rękopisie, poprawnym stylem i starannie napisane. Niezmiernój to pracy i często szczęśliwych odkryć dzieło, ale myśl jego zasadnicza za śmiała. Allegorya i etymologia imion à la Dębolecki za wiele sobie pozwalają, fantazyja cugli nie ma. Oświadczając się przeciw stanowisku autora historycznemu en gros (\*), biję przed nim czołem z powodu tego, co nam podaje en detail (\*\*). Mniej nas jeszcze dziś zajmują trzy tomy pierwsze, ale czwarty, który autor osobno do druku przygotował i dziś

(\*) w ogóle. (\*\*) w szczegółach.

może go oddać pod tłocznję, jest dla nas bardzo ważnym. Zawiera on: „*Dzieje pierwotne słowiańskiego kościoła*“ i ma wyjść w czterech następujących częściach: *I. Kontyna, czyli: Religia Słowian pogańska. II. Zaprowadzenie chrześcijaństwa do Delmianów, Godzanów, Wandalów, Ossowianów, Bulgarów i Rusinów. III. Zaprowadzenie chrześcijaństwa do Morawianów. IV. Zaprowadzenie chrześcijaństwa do Czechów, Polaków, Pomorzan i Rujanów.* Wszystkiego w ogóle przeszło 800 arkuszy, Kontyny 30, chrześcijaństwa do 80. Prawda, że jak w całym dziele o słowiańszczyźnie, tak i tu w tym czwartym tomie autor zbyt śmiało często robi hipotezy, ale rzecz historyczna tak jest starannie, tak wszechstronnie obrobiona, że się wszyscy wiele, wiele z tego IVgo tomu nauczymy, jak wyjdzie. Wybryki te sami złagodzimy, bośmy w ogólnikach biegli, ale detaliczność on nam przyniesie, nad którą z dobrym skutkiem pracował lat tyle. A kto z nas ma tyle czasu, tyle sposobności, tyle poświęcenia, tyle zapału, żeby się tak zakopać w jednym przedmiocie, jak ten niepospolity historyk — poeta? Dalej więc, podajmy mu rękę do wydania: „*Dziejów pierwotnych słowiańskiego kościoła!*“ Jest tu i wzgląd na matactwa Maćka, jak go zwie Lelewel, warszawskiego, i na wszystkich nieprzyjaznych nam pisarzy o religii Słowian. Polemika, apologetyka, jędrne i krytyczne wystawienie rzeczy, sąd trafny, intencya dobra, styl dobrany, nadewszystko potrzeba takiego mistrzowskiego dzieła u nas o początkach mitologii i chrześcijaństwa u Słowian, oraz absolutna wartość tego tomu sama, polecają dziś tę literacką pracę pierwszego rzędu bezwzględnie. —

Czytałem niedawno w No. 10. 11. 12. r. b. Gazety kościelnej nibyto historią zaprowadzenia religii chrześcijańskiej u Słowian, ale samodzielne — powtarzaną za Ritterem z Wrocławia i zaprzędnym Maciejowskim. O jakżem w tej chwili gorąco pragnął, aby albo prenumerata, albo pojedynczy nakład dopomógł do wyjścia dzieła temu, które nam i do nauki i do obrony tyle dziś potrzebne?

Przeczytałem pilnie zaprowadzenie chrześcijaństwa u Polaków, z niewymowną rozkoszą znalazłszy to, czegom tyle i od tak dawna już w sercu pragnął. Doprowadzone aż do śmierci Ryxy. Sposób oddania rzeczy, we wszystkiem odpowiada dzisiejszemu stanowisku umiejętności historycznej i warunkom jego czyni zadosyć. Wewnętrzny stan polityczny jasno wprzód opisany, który jest podstawą dalszych rozwojów kościelnych, tak ściśle wówczas nawzajem połączonych. Sprzeczność kronikarzy i letnic czasem genialnie, mistrzowsko rozwiązane, i jedność wydobyta. Nowe, a szczególną trafnością uderzające pomysły, nowe wypadkom stron odkrycie, nader, że się tak wyrażę, smacznym robią ten tom IVty dla polskiego ducha. Opisanie świąt, postów i życia religijnego starych Słowian, niezmiernie wiele światła rzuca na życie naszego ludu i obrzędy kościoła naszego w Polsce. Trzy rodzaje Słowian kapłanów wykrył, które są: Druchy, Popy, Baje. Podług niego, do nas z dwóch stron weszło światło ewangeliczne: z Chrobacyi, wówczas do Polski nie należącej, skrycie, i z Czech jawnie, i to obrzędu słowiańskiego, rzymskie nie schizmatyczne. Dąbrowka, nie „mulier“, ale piękna panna, chowana ze siostrą w klasztorze, przybywa, okryta zasłoną. 22 Maja 964

do Gniezna, je przez nadchodzące dwa posty słowiańskie mięso, jako Chrześciana, stosuje się zaś w adwencie przy stole do narzeczonego księcia, którego dopiero w święto Bożyszcz a chrzą obrzędem słowiańskim 25. Grudnia 964, zaślubiają potem z nadobną Czeszką w święto Goda 1. Stycznia 965, a po „Zapuście“ siéjby ludzkiej i święcie Miłosza 6. Stycznia, następuje post, podczas którego w święto Marzanny 5. Marca t. r. topią w Pateornie bałwany, książę i jego jeszcze pod nim po cichu chrzczone chrześcijańskie pany, a lud na poście nie bardzo skory do awantur. Mądra polityka, a nie pobożność, sprowadza Ottona III. do Bolesława, już naocznie Hegemona Słowian na koszt Włodzimierza ruskiego, i przeciąga go do interesów zachodnich w polityce i do obrzędu łacińskiego w religii. Tak chytry Otton oderwał Polskę od Wschodu. Punkt ten bardzo ważną gra rolę w dziele X. Maliszewskiego, gdyż podług niego te nieszczęsne nawiedziny Ottona u Bolesława, przeciągające księcia naszego i politykę jego od polityki wschodniej, od wspólnego ze Słowianami obrzędu słowiańskiego, na członka Rzeszy niemieckiej i na *Dominus vobiscum*, opaczny Polsce na zawsze, nienaturalny i zgubny nadało już wtenczas kierunek. Śmieszne podania letnie o koronacji Chrobrego, rozwiązuje w ten sposób, że nie mogąc on się doczekać obietnic cacanek cesarza i papieża, krótko przed śmiercią r. 1025. sam sobie włożył koronę na głowę. Spór historyków o krakowskie czy biskupstwo, czy arcybiskupstwo, rozstrzyga tak, że się oświadcza za arcybiskupstwem i to w niezależnej wówczas jeszcze od Polaków, a pod wpływem Czechów familijnie będącej Chrobacyi. Ztąd tam krako-

wski pod tytułem Ś. Wacława, czeskiego księcia; ztąd Benedyktyn czeski, Ś. Wojciech, od stron krakowskich w interesie politycznym skrzywdzonego Wodziwoja, młodego księcia Chrobacyi, przez Rudę przybywa na dwór gnieźnieński. Ś. Wojciech jest podług niego ostatnim u nas księdzem słowiańskiego obrzędu. Literacki spór o Bogarodnicę rozwiązuje tak, że ją co do treści ma za Wojciechową, co do formy za dzieło XIV. wieku i na to samodzielne trafne stawia dowody. Wszędzie, jak powiadam, jest wzgląd na dzisiejsze potrzeby, którym polemicznie, apologetycznie i krytycznie czyni zadłosyć. Już dla tego samego warto dzieło to dostać do ręki, aby poznać, jak mąż takich a takich ogólników, tak szczeropolskie, katolickie, słowem, dla kościoła i ojczyzny synowskie dzieło mógł i umiał napisać. Serce przemogło i widać głowę. To się nie jednemu z naszych pisarzy dziś przytrafia. Serce dyktowało zbłąkałemu Krasińskiemu ou cudny psalm miłości, serce pomieszało Trętowskiemu w *Wizerunkach* nieprzyjacielskie jego przeciw Rzymczykom szyki. Piękne serce przeważa i w Libelcie balansującą głowę. Na wniosek mój, czyby mi, jeżeli drogą prenumeraty ma być drukowane, nie powierzył rękopisu, dla przesłania go wprzód do przeglądu JW. X. Jabczyńskiemu, X. Janiszewskiemu i Dr. Neyowi, oświadczył swą gotowość do tego. Sądzę, że nakładca żaden na niem nie straci, bo dzieło to, jak już nadmienilem, ma absolutną wartość, jest stósownie do czasu uczono napisane, przynosi nam dobrą naukę o początkach chrześcijaństwa u nas i w niej zaraz obronę przeciw naszym wrogom literackim, jak Maciejowski, na czém wszystkiem nam dziś całkiem zbywa. Wiek nasz XIXty

jest wprawdzie wiekiem po wierzezu idealnym, ale w gruncie aż nazbyt realny, materyalny, praktyczny, historyczny. Historia promowała Alzoga na kanonję. Historyą podaje nam księgarnia Poplińskiego i t. p., ale popełnia z tém anachronizm, bo napisaną już roku 1794 zdaje mi się. Co to za hańba dla naszych duchownych i świeckich uczonych, że „Dzieje i prawa kościoła polsk. Ostrowskiego z XVII wieku“, dziś w XIX bez najmniejszej zmiany mają być przedrukowane! Dzieło zkażdą dobrą, ale potrzebom ducha czasu i umiejętności historycznej, a szczególnie kościół nasz dotyczącej, wcale nie odpowiadające. Wydawca wiedział, że będzie rozkupione; nie pytał, czy się kupującym na wiele co zda. To zaś dzieło w mowie będące, jako historyczne, już ze względu na charakter wieku samo sobie wstęp do uczonych naszych wszędzie utoruje, bo przeważa wartością sto belletrystycznych dzieł naszych, obrabia rzeczy takie i tak, które i nasz czas w ogóle, i Słowian, mianowicie nas Polaków katolickich w szczególe, w najwyższym stopniu interesują, a które krajowice, *glebae adscriptas*, choćby téż miał i talent po temu, zaraz jutro nie napisze. Kiedy już całe wczoraj spełzło na niczém, chwytajmy więc, co nam X. Maliszewski podaje dzisiaj. Nasza mość jest upoważniona do zawarcia układu drukarskiego. Prosimy więc do siebie! A czasu swego stawimy się téż sami jeszcze raz publicznie.

*Quod felix, faustam fortunatumque siet!*

X. N. O.

## J ę z y k.

(Dokończenie.)

Biorąc język jako materiał do muzyki, widzimy, iż język polski, ze względu na głoskowanie jest dźwięczny i szczególnie przydatny do śpiewu. Lubo się w nim stykają ostateczności (extrema), to jest największa miękkość z największą twardością, jak w żadnym innym języku, — jednak w utworzeniu tych głosek, w miękczeniu i przeistoczeniu spółgłosek, najwydatniejsza i zadziwiająca jest rozmowość (loika). Małoruszczyzna przy niegiętkości w zgłoskowaniu, ma przyjemny układ spółgłosek, bardziej miękki niż twardy; rytm czyli miarowość dosyć jest ustalona.

Wielkorossyjski język przy pełnych samogłoskach, przy wielkiej w akcentuowaniu swobodzie, jest oczywiście bujnym do muzyki narzędziem. Język Illyrski pod łagodnym niebem, a w sąsiedztwie Greków i Włochów, przyswoił ducha południowego, i zawiera w sobie mieszaninę zalet południowych i północnych języków. Słowiańszczyzna z Włoszczyzną dźwięczność wielką wydała, a z Rzymskim spojona żywiołem nabrała cechę siły. Wielka w Illyrskim języku wartość jest dla muzyki i poezji. Czeski język, jako materiał gędziebny, odznacza się energią w rytmie i ostrością; jakoby śladem burz tatrańskich i szumu potoków spadających z gór pogranicznych do kotliny kraju czeskiego.

Przy wielkiej łatwości wyrażenia myśli i uczuć w słowiańszczyźnie, bardzo rychło powstać musiały śpiewy narodowe. Zasoby melodyj, znaczne są w tych



śpiewach i ważne dla muzyki, tak, iż niektóre z nich już się stały europejskimi. Jakkolwiek miejscowość jeograficzna i rytm wpływały na melodye, jednak ogólny charakter piętnuje wszystkie, cecha wspólnego pochodzenia. Nie dziw, że wiele jest melodyj wspólnych u wszystkich szczepów słowiańskich; które z nich są pożyczane od pobratymców lub naśladowane, a które w miejscu urosłe, trudno osądzić, — gdzie rytm z melodyą nie wszędzie jest zgodnym, tam naśladownictwo przypuścić można; oryginalność, gdzie oboje są zgodne. Obczyzna nie wiele wpływała na melodye słowiańskie, dla różnicy języków i dla rodowej nienawiści. W ogóle 4 wydatne rytmy widzimy u Słowian, t. j. Polonez, Mazur, Krakowiak i Kozak (dumka). U Polaków pierwsze trzy samodzielnie są wykształcone; Czech wiele ma nót mazurowych, ale je wolniej śpiewa; polonez w śpiewie większą zachowuje prostotę niż w muzyce instrumentalnej, i przypomina dawne zbrojne lub wojenne tańce Greków, ile że przy karabeli go szlachta (rycerstwo) tańczyła; nie można w samej rzeczy nie wspanialszego w tym rodzaju utworzyć; polonez wyobraża w wszystkich ruchach swoich rycerskiego ducha, męstwo, odwagę, dumę, wspaniałość, grzeczność.

Jest tam powaga bez sztywności, jest ruch całe męski bez płochych komedianckich skoków; jest przystojna grzeczność bez przesady; słowem, prawdziwa myśl, prawdziwy duch rycerski. U Czechów najmniej wydatny w śpiewie jest charakter narodowy. — Czech zapomniał o dawnych bojach i pieśni jego ledwo pamiętają Szwedów. Polak i Słowak pamiętają Turka, Tatara. — Mazur, ów szalony, burzliwy młodzieniec, sangwinik, w którym melodya i

śpiew zaraz przechodzi w nogi, co śpiewa i tańczy razem, jest wyrazem ognistego ducha i odznacza się od innych Słowian wesołością. W ogóle końcówki ma żeńskie (dwuzgłoskowe), bo gdzie zachodzą męskie (jednozgłoskowe), często bywa początek, ruski lub czeski. Mimo miary trochea (— ∪), właściwe obroty jego nadają różnaitość i unikają jednostajności brzmienia. Bardzo wyrazisty i dzielny to środek w tej muzyce, skracanie pierwszej nóty i zamiana jej na odbitkę (przednotę, *Vorschlāg*). Mazur prawdziwie polski jest wytworny, elektryczny; w jego nócie odbija się nie tylko głos hulanki, ale jest on zarazem jakoby zuch do bijatyki, jako wojak, chłopak, gotowy do poświęcenia krwi własnej, nareszcie, gdzie trzeba, nawet pieszczotliwy, umiłujący. Żaden naród nie podobnego nie utworzył. — Krakowiak jest śmiały i odważny jak Mazur, więcéj namiętny, mniej natchnienia okazujący, często żartobliwy, często rzewny. Małoruskie dumki, (Ukrainki, Kozaki), są najtkhwsze z śpiewków słowiańskich, z najgłębszego płynące uczucia. Maluje się w nich owa łagodność słowiańska, owa szczeróść, miłóść charakteru, co wszystko w koło siebie pieszczotliwém i zdrobniałém nazywa mianem. Widać w dumkach jakąś odrazę od srogiego boju — żal, rzewność, — słowem usposobienie narodu rólniczego a nieszczęsnego. Nieraz rozstrój melodyi (dyssonancya) uderza, końcówki się przeciągają i pierwsze zgłoski skracają.

Dumy właściwe, opowiadające treść zdarzenia historycznego, mają jednostajną nótę, przedłużoną, i są zwykle improwizacyami wędrownych lirników, bandurzystów, dziadów, (na podobę greckich rapso-

dów). — Charakter posępny ciąży na Słowiańszczyźnie wschodniej; Czech posępnych melodyj mało ma, Illyr pijący dobre wino najwięcej zna bohater-skie i romantyczne i wesołe śpiewy, Rosssya tkliwe, ale w ogóle wesołej treści śpiewki nóci.

Śpiew narodowy jest podstawą liryki narodowej. Pomiędzy słowiańskimi, Polska liryka pierwszeństwo dzierży. Język jest kwiecisty, obrazowy; Wielkorossyjska dotąd więcej była uniwersalną niż narodową, Małoruska liryka w ogóle swojska, miejscowa; Czeska rozkwita; Illyrska zaczyna się rozwijać.

Co do śpiewu uczonego, Słowianie jeszcze nie wyrobili szkoły narodowej. Za dawnych czasów Słowiańska muzyka do znacznego stopnia rozwoju była doszła, nie ustępując innym w Europie. Śpiew kościelny szczególnie jaśniał, co dowodzą owe Staroczeskie i Polskie kancjonały i cała liturgia Słowiańska.

Zapewne z Carogrodu śpiew kościelny nabierał natchnienia i kształcił się na wzorach Bizantyńskich; a to była spojnia Słowian wschodnich i południowych, ważniejsza niż śpiew gminny. Najstarszy kancjonał czeski z czasów Hussytów dowodzi wysoko wykształconego ducha i techniki na zasadach starosłowiańskiego śpiewu kościelnego, ale i samodzielności muzykalnej narodu. Pieśni nabożne ruskie, serbskie, bułgarskie i niektóre polskie, jeszcze zachowały ten skarb dawny, którego bronila od wpływu obcego różnica języka i w Słowiańszczyźnie cerkiewnej, wyłączenie muzyki instrumentalnej. Oczywiście, muzyka kościelna zachodu, rozwijająca się tyle wieków i postępująca, jest większa od Słowiańskiej, która tradycyjnie przechowuje się tylko, nie

rozwijając żywiołu swego; za to znów zachód ma często w muzyce kościelnej cześć i ducha świętego, mijającego się z duchem nabożeństwa. Dr. N.

---

### Wyjątki z Fabiana Birkowskiego.

---

*O wymowie kaznodzieja.* „Trąba nie ma w sobie nic pieszczonego, chrapliwie i straszliwie brzmi, na trwogę raczej niż w taniec umie: uszom melodyi wdzięcznej nie doda, świerzbiących uszu nie polechce; nie umie gorgów ani kadencyi wyprawiać, ani harmonii abo kontentów, ale mury Hierykontskie (Jerychońskie) wali: wojska rozbija, hufce łamie: cuda wielkie na wojnach, w koniach, w ludzie robi. Takie są gardła kaznodziejskie i takie mają być.

„Pierwsza ozdoba kaznodziei jest, iż w oczach ludzkich porywa się jako ogień. Wmieni być jak ogień, czystym, jasnym, gorejącym. Kapłani wnet jak aniołowie, wnet jak pioruny, szybko i szeroko wolę Boską roznoszą: oni od Japonów, wysp Filipińskich, i Moluk, jakby na przechadzkę zbiegali. Czyniła to wielka miłość, która skrzydła ogniste ich nogom przyprawowała.

„Trudne to dzieło kaznodziejskie, i rzemiosło frasowite: na karki panów rękę swą położyć, i z nich zepchnąć swawolę, która łańcuchami ich płąta. Jeśli w małych ludziach grzechy królują, tedy w panach, przy których moc i dostatek jest, zwykły arey królować. Te są wojny kaznodziejskie, te tryumfy: balsamem pokuty głowy pańskie namaszczać,

jarzmo grzechowe połamać, prawdziwą wolnością serce pańskie ozdobić. Niech mówią, że to jest wdawać się w rządy pańskie i tajemnice Rzeczypospolitej — nie przez mówców słowa Bożego państwo greckie zginęło. Błogo było Carogrodowi, gdy widział na mównicy Chryzostoma, Grzegorza i innych patryarchów. Nie stało tych, wnet Nestoryasze, Acrulowie się wzniesli, którzy mówili dla pochlebstwa, dogody łaskom cesarskim, i co innego przed oczyma mieli, niż prawdę.“

*O wielomowności.* „Wielomowność zwykła się rodzić z trzech rzeczy: z próżnej chwały, z natkania brzucha, i z przewrotnego zwyczaju. I tak jest także: próżnochwałkowie wiele gadają tych rzeczy, które do ich próżnej chwały należą, aby się udali za takich, którzy wiele widzą, czytają, słyszą, wiedzieli: aby wszystek świat o nich wiedział, jakimi są albo byli. Bywa to często, im kto uboższy w chwałę prawdziwą, tym bardziej fałszywą łowi, próżna albowiem chwalka jest jedna z córek hardości. A którzy półmiskami brzuch nafaśują, prędko się porywają do słów uszczypliwych i żartów nieuczciwych; do zwad, do próżnej mowy tacy skłouni.

„Do milczenia inne są powody, i tym wszystkim przeciwne: pokora, trzeźwość, zwyczaj hamowania języka. Kto pokorny, pogardza sam sobą, nie trudno takiemu milczeć. Trzeźwy, trzeźwie mówi, wstrzymuje się od żartów wszetecznych, i od wszelkich słówek plugawych; pijaństwo, jako i miłostka, rada wiele gada; trzeźwość pomilczenie miłuje. Nie pomnicie (nie pamiętacie) owéj sentencyi Ducha świętego: kędy słów siła, tam najczęściej ubóstwo: bo jako latorośle winne, które bogate są w li-

ście, nie wiele wina rodzą, tak którzy wiele o cnotach szczebiocą, i nagadają, rzadko kiedy przyzwoite cnotcie dzieła robią.

„O! języku, języku, członku najlepszy! jeśli masz w sobie kości, ale kości ludzkie, (to jest cnoty) druzgocesz; tępa i mięsista z ciebie sztuczka; ale w piśmie ś. strzale ostrój i brzytwie słusznie bywasz porównana: więcej abowiem i przeraźliwiej, niż żelazna strzała, zabijasz, mordujesz. Wymówi się słoweczko, któreby jako porwać nazad, dałby za to człowiek niewiem co? jakoć ptaka, który się z ręką wydrze, zatrzymać, porwać nazad trudna; jako okrętu, który uciekł pełnemi żaglami z portu, nie możesz zawściągnąć, tak i słowo raz wypuszczone, leci niepohamowane: słowo odleci, ale żelaza w sercu zostawi: trwa ból zadany, gwałtownie umysł robi na gniewy, i warzy w sobie piwo, ale pomstę wielką.“

*O małżeństwie.* „Jakie pomieszkanie ma być w małżeństwie, niechaj biorą małżonkowie przykład z starego Tobiasza ślepego: wielki to był gospodarz, lubo ślepy: czego oczyma nie dojrzał, tego uszyna dołożył. „Patrzcie! mów, czy nie cudzy to koziołek, który bazia wróćcie wcudzego: w domu moim niechaj nie cudzego nie będzie! Do tego cierpliwy był bardzo: miał żonę doma złą, gniewliwą, mrukliwą; ścierpiał obyczajnie niewieście, nie przeciwiał się złości jój. Pytano niegdy Sokratesa, czemu tak cierpliwie znaszał gniewy i mruki żony swój Xantypy? Odpowiedział: „a ty kwoczki doma nie cierpisz? jajka mi nosi, i kurczęta mi potém wylęgiwa, mówisz: a mnie najmilsze syny Xantypa dała.“ Wpra-

wdzie nie wszystko ma wiedzieć w domu mąż, niechaj téż żona wie o tym drobiazgu; jęj się to zedzie wiedzieć, wiele garnców (garaków) w kuchni, wiele kwoczek na podwórzu, cieląt, kozłat etc.

„Mąż zaś niema się sprzeciwić wszystkiemu, bo jako skrzętny będzie, a dla żarliwości (gorliwości) niepotrzebnęj wszystkie kąty i śmieci chce zwiedzić, naprzód zgłupieje taki, a potém oszaleje: bywa to i przychodziło na stany wielkie, od głupstwa poczynają, a na szaleństwie kończą; naprzód się im sąsiedzi śmieją, a potém ich domowi w okowy, w klatki kładą, jako wściekle. Słuchajcie skrzętni małżonkowie słowa wielkiego Chryzostoma: „jako obaczysz żonę zuchwałą, możesz mieć z nięj co zechcesz, byś chciał i deptać po nięj, jeśli miłości wielkięj przeciw nięj użyjesz. Tę, która towarzyszką jest żywota twego, matka dzieć, która jest materyą wesela, nie trzeba jęj wiązać bojaźnią, albo groźbami, ale afektem serca: ten jest winem barzo (bardzo) dobrém, którego do gód małżeńskich trzeba.“

„Małżonka jaka ma być, niechaj nauczy Anna, żona Tobiaszowa: ostatnia to nędza w małżeństwie, która może w małżeństwie przypaść, jeśli żona głupia jest; czegóż mężowi już nie dostaje? aby wziął powróz i obwiesił się, gdy żona, która miała być jego pociechą, jest męką własną? Zbiegły się wszystkie rzeczy: niebiosa, ziemia, piekło, wszystkie żywioły, aby udręczyły Joba; zmógł Eierpliwie wszystko, uderzyli go Sabeowie, zmilezał. Ukłopotał go szatan, jeszcze hamował język swój; pocznie z niego przeganiać żona, wteczas wszystkie bóle z ser-

ca wywarł i nazwał ją głupią, i potem otworzył usta swoje Job, i zlorzeczył dniowi swemu.

„Niechajże ztąd uczą się niewiasty, jako mają być mądre przeciwko mężom swoim: niechaj o tém wiedzą, że one uciezką są mężom swoim w kłopotach, ulżeniem w pracach. Niechaj pomną onę sentencyą mędrca: „Niewiasty dobrej błogosławiony mąż, liczba lat jego dwoista. Niewiasta dobra, cieszy męża swego. Jako słońce wschodzące światu, tak niewiasty dobrej uroda, na ozdobę domu jego.“ Wino dobre, wino weselne, wino Chrystusowe, od Boga rodzice uproszone, jest dobra żona: o taką wy, którzy się żenić chcecie, proście: takie, jeśli macie małżonkowie, Bogu dziękujcie: jeśli nie macie, proście, abyście mieli. On z wody wino przemienić może; ze złej dobrą, cnotliwą, mądrą!“

Na zakończenie przytoczę słowa, które na pogrzebie Birkowskiego współczesny mu kaznodziej Makowski powiedział:

„Miał ojciec Fabian wrodzoną wstydlivość, straż zaś oczu, w mowie ostrożność, w jedzy (w jedzeniu), w piciu mierność, ciała umartwienie, i osobność, boć go nie wiele kto na mieście widział: ulice żadnej nie wydeptywał, szaty nie zmoczył, ani ukalał: byli gdzie na obiedzie, siedział przy stole jak w kościele, i z białą płcią się nie zabawiał, wołał modlitwę z Panem i z najświętszą Panną.“

A jednak nie był to kapłan ponurój pobożności, żywota obumarłego, bo poznaliśmy z wyjątków, że znał życie; ten sam kapłan, co z taką żarliwością a świętością kazał o cnocie, nielekając się niełaski panów, zagrzewał jako polny kaznodziej z tą samą od-



wagą serca żołnierzy do bitwy. Ten tylko wielki i tajemniczy wpływ wywiera na innych, kto zdeptał swą zmysłowość, a zawarł przyjaźń z twardymi obyczajami, co otwierają wrota do mądrości i sławy!

---

Wyjątek z dawnego rękopisu, co go znalazł Teodor Narbutt, i z niego ogłosił szczegółowy opis zalot polskich, pełen prostoty i prawdy.

---

„Przed kilkunastu laty taki był zwyczaj starania się o pannę po dworach szlacheckich. Od dzieciństwa, kawalerowie panny, one kawalerów nigdy, albo rzadko kiedy widziały. Ten do lat 33 lub 35 pilnował obozu, ona do 24 i 28 kądzieli. Sąsiad do sąsiada, na przykład: Pan Paweł z Wierzbowa, (przezwisk albowiem nie było jeszcze), wysłał 60-letniego dziewczęta (družbę); ten wjechawszy na dziedziniec, zsiadł z konia i za uzdeczkę go trzymając, do okna zapukał; poczyniała się wtedy następująca rozmowa:

„Pan Paweł mile Waszmości pozdrawia, i radby wiedział, czy to Waszmość pozwoli, o co on się przenie pytanie będzie?

(Odpowiedział Pan Paweł:) „Słucham Panie sądzie.“

„Oto Pan Paweł ma swego parobka, już mu się do lat 40 zabiera, a słyszał, że Waszmość masz dziewczę już też dorosłą, a zatem, jeżelibyś Waszmość dozwolił, toby się pobrali!

„Wstapcie jeno do nas, to się o tém namówimy.“  
Dziewosłab u kolka w okiennicy uwiązał konia; wszedł do izby. Stół zastał nakryty; chleb i sól na talerzu. Pierwsze było powitanie.

„Panie sąsiedzie! zjedzcie chleba z solą, byle z dobrą wolą.“ Wtém zawołał na żonę: „Moja! pójdźcie jeno do nas!“

Gdy przyszła, opowiedział jej rzecz w krótkości; ta się odezwała:

„Jak się wam panie mój widzi.“

Zawołali córki i ozwał się do niej ojciec:

„Moja dziewczko! jużście się dosyć u nas kądzieli naprzędli, czasby téż wyniść na swój chleb. A to, Panu Bogu dziękuj, że sąsiad Paweł potyka cię swoim parobkiem. Jakże, zezwolisz na to?“

Córka upadła do nóg swoim rodzicom, na znak zezwolenia. Dziewosłab nasypawszy pereł i klejnotów wczapkę, wysypał je w podolek pani młodej, mówiąc:

„Pan Paweł od swego parobka na ten dar prosi; przyjm Waszmość wdzięcznie, aż się o więcj postara.“

Ojciec wtém powiedział dziewosłabowi:

„Powiedcież Panie, że za dwie niedziele będzie wesele. Niech Pan Paweł sprowadzi z sobą skrzypków, ja téż każę cielátko, kurkę jedną i drugą zabić, nasycić miodu, i tak wespół cieszyć się będziemy.“

Jak serce żal ściska, że już ubiegły te piękne czasy szczerój a świętėj prostoty! Ten mały obraz zalot, co z dawnych czasów nas dobiegł, uderza swym kontrastem przeciw dzisiejszym tak rozwolnionym obyczajom. Niepokalane musiało być małżeństwo, a zaprawne słodyczą i szczęściem ziem-

skiem, kiedy tak skromne a czyste były zaloty. Kochanek nie był jak dziś, ledwo mchem na brodzie popruszony młodzieniaszek: zarozumiały, junakierny, nieobyczajny i z pretensjami; ale mężczyzna dorosły, co się zowie; nauczył się już służyć krajowi, nawykł trudów wojennych, lub ważył się już dostatecznie pracować w roli na chléb; do płci białej, jak mówiono, czuł respekt przez cały wiek kawalerski, sił nie stargał, a duszy nie skalał niecnymi miłostkami. Jak więc być powinno, miał dla dojrzałego młodziana stan małżeński i urok i świętość i wiarę, którą poprzysiągłszy, przy ołtarzu korném sercem i z pamięcią, że to przed Bogiem przysięga, dotrzymywali jój małżonkowie, jako ognia świętego, aż do deski grobowej. A gdzie była taka świętość obyczajów i żywota, tam i język, proste obyczaje, pustemi oddawał słowy; święte uczucia, malował świętymi wyrazy; uroczyste obrzędy wypowiadał uroczystą mową. Myśli i uczucia łały się z serca, a więc serdecznym językiem. Rozwiozłe obyczaje rodzą rozwiozłą mowę; plugawych chęci i zamiarów nie wypowie czysty język, bo go wstyd; trzeba więc je wyrażać dwuznacznie, kręcąc się wybiegle około jednéj rzeczy, intrygując wyrazami. Tak powstaje czy ustna, czy piśmienna mowa: rozwlekła, sztuczna, podejrzliwa. Aby więc wrócić do pięknego, uroczego, dziewiczego i męskiego języka naszego; wracajmy do pięknych, uroczych, dziewiczych i męskich obyczajai. Z czystością i świętością żywota biegnie w parze czystość i świętość języka. — Jak wszystkiego, tak i języka wyuczyć się sztucznie można; ale wszakżeż ckliwy jest mówca, choć najwymowniejszy, który pięknemi, dobranemi słowami

mówi, a w brzydkich obyczajach się kała; jego wymowę podziwiamy, ale ona niepodbija naszych serc, nie targa naszych nałogów. Bo tylko co z serca idzie, idzie do serca. (Skarga, Birkowski.) Serce i język niech jedno będzie, a wstanie z grobu znów piękna polszczyzna!



## II.

## Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół.

Od wstąpienia na tron Najjaśn. Pana dla synów włościan 11 szkół gospodarskich założono: w Grosskrebs pod Kwidzyną, w Prusach; w Szczecinie pod Greifenberg, na Pomorzu; w Glichowie pod Kalau; w Hasenfeld pod Lubuszem, w Brandeburskiém; w Alach pod Erfurtem; w Badersleben pod Halberstadt, w Saksonii; w Reifenstein, w Eichsfeldskiém; w Kolnie pod Międzychodem, w W. księstwie Pozn.; w Riesenrodt, w Westfalii, pow. Altena; w Merchingen, pow. Herzig, w prow. Nadreńskiej; tylko jeszcze w Szląsku takiej szkoły nie masz. — W całych Prusach obecnie jest 24,605 szkół publ., jako: 6 uniwersytetów, 2 akademie, 117 gimnazyów, 32 progimnazyów, 41 seminar. naucz., 100 wyższych szkół miejskich, 661 szkół miejskich, 23,646 szkół elementarnych. Nauczycieli w ogóle jest 35,304, przy uniwersytetach i akademiach 495, przy gimnazyach 450, przy niższych szkołach 29,631. — Uczącój się młodzieży jest 2,455,120, z której uniwersytety i akademie odwiedza 3641 krajowców, gimnazyja 26,900 krajowców, seminarya nauczyc. 2546, szkoły elementar 2,328,140. Szkoły wyższe (uniwers. gimnazyja) kosztują 732,946 tal.; wszystkie one razem 354,588.

Król. Rejencya Wrocławska postanowiła w skutek najwyższego rozkazu podwyższenie opłat nauczy-

cielskich do funduszu emerytalnego, jako: mający 50 talar. dochodu rocznego, płacić będzie 17 śgr. 6 fen. rocznie, od 50—75 tal. rocznie 1 tal., od pensyi nad 75 tal. oplata roczna wynosi 1 tal. 15 śgr.

W skutek obrad sejmowych r. z. i wniosku posła hr. Fürstenberga, aby dla wojskowych katolickich równe we względzie religijnym rząd okazał staranie jak dla ewangelickich — oświadczył generał-porucznik Reyher, że ministeryum wojny i spraw duchownych już plan w tój mierze wypracowało. Zupełna równość wyznań ma być zasadą; więc na przyszłość i katolicy księża w wojsku umieszczeni być mają.



## III.

## Literatura.

*Czytania Józki, dziełko przeznaczone dla młodych dziewczynek przez Stanisława Jachowicza, 8o. str. 130. przedm. IV. W Warszawie 1847. Cena: 27½ sgr.*

Dziełko to znanego autora: „Bajek dla dzieci“ i wybornéj książeczki: „Pamiętka dla Eryczka“, zasługuje na uwagę rodziców i nauczycieli. Powieści w nié m zawarte, zastosowane do pojęcia dzieci, nie tylko przyjemnie się czytają, lecz co najważniejsza, zawierają wiele pouczającego. Autor trzymając się przysłowia: *repetitio mater studiorum*, po każdym czytaniu, których jest 23, ułożył pytania, stosowne do przeczytanej powieści, jako téż zdanie sprawy, czyli powtórzenie rzeczy poprzednich i przejście do czytania następującego, a w końcu samym: „Rozmowę matki z córką po przeczytaniu całej książeczki“, w której córka matce opowiada treść wszystkich powiastek czytanych. Żaden rozdział, czyli, jak autor nazywa, czytanie, nie obejmuje więcej na 2—4 stron, a to dla tego, aby młode dziewczynki, nie wprawne jeszcze w myślenie i nie mające takiej pamięci, któraby wiele rzeczy objąć mogła, czytając mało a z uwagą, tém większą odnosiły korzyść. Chcąc zaś takową odnieść, dobrze przedmiot czytany wyczerpnąć się ma; a czysto powtarzać, dodając rozmaite nauczki i objaśnienia. „Wiele dziełek wychodzi,“ mówi autor, „dla młodzieży, a nie przynoszą téj korzyści, jakiejby się spodziewać należało. Zaledwo nowe piśmko zabłyśnie, już je niesie ojciec lub matka dzieciom swoim; ileż wtenczas radości, zwłaszcza, jeżeli z pięknymi rycinami! Aliści po kilku dniach owa upragniona książka już się poniewiera pod stołem,

a dzieci o nową suszą głowę rodzicom. Spytajmy się owych dziątek, jak im się podobają nauki w owych książkach zawarte, a podobno nie usłyszymy odpowiedzi. Śni im się tylko mniej - więcej igraszka fantazyi autora, a żadne niezdolałoby treści opowiedzieć. Zkądżeto pochodzi? Ze złego użycia dobrych książek.“ Rodzice, nauczyciele, przedewszystkiém starać się mają przekonać dzieci, iż książki nie dla chwilowej tylko rozrywki napisane, ale, aby czytający stali się coraz lepszymi, żeby zaszczerpiły w sercach cnotę, pobożność, miłość bliźniego; a jeżeli to się stanie, wtenczas dopiero i pożytek wielki będzie z czytania, i zacni autorowie obficie wynagrodzonymi ujrzą się, iż nie zmarniała ich siéjba. Książeczkę tę polecić możemy wszystkim; szkoda tylko, iż trochę za droga!





## IV.

## Rozmaitości.

Popis szkólny. *Nauczyciel*: Ile mamy rodzajów i jak się nazywają?

*Uczeń*: Rodzajów mamy trzy i nazywamy je: mężczy, piękny i nijaki.

*N.* Po czém się poznają te rodzaje?

*U.* Po różnych artykułach.

*N.* Jakże się postępuje z tymi artykułami?

*U.* Trzeba je jak najprędzej sprzedać.

*N.* Kto ci tak powiedział?

*U.* Mój ojciec powiedział często tak do naszego kupczyka.

*N.* Mamy téż rzeczowniki i co to jest człowiek?

*U.* Tak jest, mamy rzeczowniki i człowiek jest zwierzęciem ssącym.

*N.* Co jest ziemia?

*U.* Ziemia jest ciałem okrągłym, która dołem i górą jest nieco płaska.

*N.* Jakie ziemia ma podobieństwo?

*U.* Ma podobieństwo do mego ojca.

*N.* Jakto?

*U.* Bo mój ojciec jest także ciałem okrągłym, który dołem i górą jest nieco płaski i także się obraca.

*N.* Są téż ciekłe ciała i jakąż ma woda własność?

*U.* Są ciekłe ciała i woda nie ma balek.

*N.* Co jest ciało w sobie ciemne?

*U.* Ciało w sobie ciemne jest takie, przez które żadne nie przechodzi światło.

*N.* Na przykład?

*U.* Takim jest nasze ciele.

*N.* Może się téż człowiek wydoskonalić?

*U.* Może.

*N.* O co się powinien każdy człowiek starać?

*U.* Żeby zarobił wiele pieniędzy.

N. Któżto tak powiada?

U. Mój ojciec tak mówi.

N. Co to jest diabeł?

U. Diabełem jest każda zła kobieta, osobliwie tedy, kiedy rozpoczyna pranie.

N. Któżto ci tak powiedział?

U. Mój ojciec tak nieraz do mojej matki mówi.

N. Jakże się nazywał ten, który odkrył Amerykę, i w czém się odznaczył?

U. O tém już teraz nie wiedzą.

N. Gdzie się dobry człowiek po śmierci dostanie?

U. Na cmentarz.

N. Co jest mądrości początkiem?

U. Pieniądze.

N. Któż ci to tak powiedział?

U. Mój ojciec tak zawsze mawia: iż bez pieniędzy nic rozpocząć nie można.

N. Kochane dziecko! Widać, żeś jest swego ojca synem. Staraj się i nadal, stać się jemu podobnym; bo dopóki twego ojca wszyscy będą zdania, dopóty téż nasza droga ojczyzna spać będzie spokojnie.

III.

**Doniesienie.** Nie jeden może z czytelników zastanowi się nad tém, co pisze Powszechna gazeta nadodrzańska w swoim Nrze. 244.: „W mieście Lesznie (naszego W. księstwa), zmarł nie dawno akademik nazwiskiem Wilman, który się był bawił w czasie ferjów u swoich rodziców. Gdy tedy ów zmarły został pokatolicku pochowanym, wystąpił z liczby tegoczasowych komilitonów niejaki studiosus theol. ewang. i rozpoczął nad grobem swego niby współkolegi mowę, uskarżając się na moment ten, który zniweczył godnego członka towarzystwa, którego jest niezmiennym celem, oswobodzić wolność, a chrześcijańskie bałwochwalstwo całkiem wykorzeńić. Twierdził i dalej, iż towarzystwo to potępia naukę o przyszłym żywocie, i że dogmatem jego jest, aby tylko dożywnie każdy się starał o swoją materyalną szczęśliwość.

Takie i podobne rzeczy deklamował obydwóch wyznań słuchaczom, których poprzednio duchowny katolicki, Xiądz Beil, chrześcijańskimi prawdy był pocieszył. Aby uniknąć publicznego hałasu, Xiądz ten aż do ukończenia furyjnej téj mowy przy grobie się pozostał, wszystkim pana studenta przysłuchując się bezbożnościom. O tém zdarzeniu doniosło Duchowieństwo Senatowi uniwersytetu w Wrocławiu, i oczekuje w téj mierze wyroku.“

H.

Z Gliwicy donosi wzmiankowana gazeta w Nrze 262. jak następuje: „Aby wielu życzeniom dogodzić, nauka języka polskiego w tutejszém gimnazyum została zaprowadzoną. Bezpłacie w obydwóch wyższych klasach języka tego udziela JX. Kapellan Pressfreund, i w skutek tego wezwał pan dyrektor, Dr. Kabath, uczniów obydwóch klas wyższych, aby korzystali z takiej sposobności. Największa liczba wspomnianych klas uczni zgłosiła się więc natychmiast, i nauka języka polskiego rozpocznie się niezwłocznie w nowym domu szkolnym w dwóch tygodniowych godzinach.“

H., nauczyciel.

Jedna z kościelnych gazet niemieckich (katholische Blätter) opiewa w jednym z swych numerów o teraźniejszym położeniu kościoła katolickiego jak następuje: „Ileżto tronów się chwieje, ileżto instytucyj i ustanowień różnych państw podległy i podlegają swym zmianom i nie mają żadnego pobytu stałego! Jeden kościół katolicki pozostał się niezmiennym; onto, który sam się podniósł z klęsk różnych mocą i doskonałością swoją; onto, co nie utracił mocy i powagi swojej. I cóż ja mówię o utracie? Onto jeden jest, który po wszystkich burzach podnosi się potężniejszym, dostojniejszym. Świeckie niektóre mocarstwa odzyskały wprawdzie dawniejszą swą wielkość, albo ją powiększyły, ale znikło na zawsze z ich rąk królestwo duchowe, i przeniosło się na łono kościoła. Nie może być nic prawdziwszém, jak owe słowa Napoleona: „Księża ode-

brali duchy, a mnie nie pozostawili nic więcej, jak ciała.“ Nie wskórałby dziś ani Henryk VIII my., gdyby chciał narzucać wielkiemu narodowi wiarę swego zuchwalstwa i urojenia; żaden naród, bądź i najmniejszy, nie przyjąłby wyznania tego, któreby w tajnej ksiąg izbie wypracowaném, i z strony rządu ustanowioném i zaleconém zostało. Rząd, któryby tego doświadczyć zechciał, dałby tyranii dowód, stałby się śmiesznym, naręście przysłoby może do tego, iżby utracił władzę, nie nabywszy tyary (korony papieżkiej).

Władanie w stosunkach duchownych, stało się dla rządów trudniejszém, niżli w interesach świeckich. Im więcej kościół na majątku utracił, tém więcej pomnożył moc swoją, i powiedzieć z Apostołem może: „Czém okazuję się słabszym, tém stałem się mocniejszym. Kiedy jestem słaby, wtenczas jestem mocny.“ (2. Koryn. 12. 10.) Biskupi tego wieku w uległości swojej są ściślej niż kiedykolwiek zjednoczeni z kościoła głową; narody wyciągają z błaganiem swe ręce do stolicy Piotrowej; Rzym jestto zarazem południową gwiazdą, na którą wszelkie są zwrócone oczy; z niej wszyscy oczekują światła, które ma towarzystwu ludzkiemu porządek, ziemiokręgowi spokojność i swobodę zapewnić. Królowie nie mają bez Rzymu podpory pewności, a narody nie mogą obyć się bez pomocy jego, nawet i te, które oderwały się od Rzymu, gdyż się doń ukrytą zbliżają drogą, choć niby stronią powierzchownie od niego; szukają go bowiem z pragnieniem, by mogły osieść na łonie jego. Władza i wielkość Papieża, którą wszelkimi sposobami zniweczyć usiłowano, kwitnie w pierwszeństwie swoim.“

III.

O graniu w kostki i karty. Nauczyciele pomiędzy wszystkimi zabawami, stosownymi dla dzieci, rozumny czynić powinni wybór; gry zaś w kostki i karty nie tylko z niemi nie pielęgnować, owszem, o ile to w ich mocy i działaniu, zupełnie je od niej wstrzymać, aby się w kosterów nie obróciły, wszystko na

łos szczęścia puszczając. Jestto nie mały znak do życia próżniackiego i utracenia majątku, jeżeli dziecię do grania kostek lub kart osobliwe pokazuje przywiązanie. Doświadczenie samo naucza, że chęć do grania jest jakby chorobą, do ukąszenia przez psa wściekłego podobną; bo aż do saméj śmierci zawsze swój jad odnawia. Nie bez przyczyny téż to ktoś kosterów do psa przyrównał, gdy napisał:

„Kosterowie ode psów małej są różności,  
Gdy się bawią i wadzą obaj koło kości.“

Gdy tedy dzieci bawią się w karty lub kostki, nie na to uważać trzeba, że mało wygrają lub stracą, (czy byłoby co nierozumniejszego, jak dla téj bagateli zabraniać im zabawy?) ale że złych zwyczajów, do których się przy téj zabawie wkładają, uczyć się zwykły. Między wszystkimi nałogami, przywiązanie do gry najbezpieczniejszych nauczy występków, jako to: zwady, passyj, kłamstwa, oszukania, bicia się; a naostatku, nie mając w co grać, i szpetnej kradzieży; bo obawiając się prosić rodziców o pieniądze, lub innych gdy zabraknie sposobów, a nie mogąc w tym nałogu przełamać swoich passyj, spodziewać się potrzeba, że co mogą, skrycie wezmą, a przez to powoli do gorszej przyzwyczajają się kradzieży.

Na potwierdzenie mojej rozprawki, przytoczę przykład z historyi cesarzy rzymskich. Klaudyusz Luganus, jeden z nadmienionych cesarzy, miał syna jedynaka pięknej urody i dowcipu bystrego, ale do złych nałogów tak skłonny, że te przymioty piękne, któremi od natury był ozdobiony, więcej szpecił graniem kostek z inną młodzieżą, aniżeli je polerował słuchaniem filozofii. To jest w dzieciach naturalna, że im większego są dowcipu, témbardziej częstokroć najgorszych chwytają się spraw i uczą się niecnót, jeżeli nie będą miały takiego, któryby ich do cnoty nakłaniał. Gdy tedy panięciu temu nie stało do gry pieniędzy, ani innego do ich nabycia sposobu, ukradło rzecz wielkiej wartości z szkatuły swego ojca, o czém wiedział i tań uczytel jego. Dowiedziawszy się o tém wspomniany

cesarz, wielce rozgniewany, zaraz syna wydziedziczył i z pałacu wypędził; nauczycielowi zaś toporem głowę uciąć kazał, i wszystkich synów senatorskich i obywatelów rzymskich, którzy z nim kompanią trzymali, z Rzymu wygnano.

### T. Wieczorkiewicz.

Korzyści z rachunków pamięciowych. Rachunki pamięciowe, prowadzone bez wszelkiej pomocy tablic, rysika, pióra, papieru, inkaustu, palcy, t. j. i zajmujące całą władzę umysłu, są wielką korzyścią, i dla tego to nauczyciel, przedmiot ten najgorliwiej uwzględnić powinien. Żaden przedmiot naukowy nie wymaga takiego natężenia umysłowego, nie wzmacnia i ćwiczy umysłu tak, jak rachunki pamięciowe; ale naturalnie wówczas tylko, gdy się je stosownie obrabia i prowadzi. Uczeń każdy ściśle musi dawać bacność na zadanie; musi on pojedyncze części tegoż zadania uchwycić pamięcią i zatrzymać je, co szczególnie jest korzystnym, gdy zachodzą zadania złożone. Duch dziecięcia wzruszy się i musi koniecznie być czynnym podczas rozwiązania zadania; a jeżeli nauczyciel tak jak być powinno którego z uczniów wzywa, aby głośno i wyraźnie pokazał, jak sobie postąpił, jakich użył sposobów; gdy to dosłownie w głos powtarza, aby cała klasa zadanie zrozumiała: wówczas stanie się to zarazem pożytecznym ćwiczeniem mowy. — Rachunki pamięciowe więc, gdy są wzięte z życia praktycznego, gdy nauczyciel wzbudzi pomiędzy uczniami emulacyę, gdy zadaniom nada rozmaite kształty, wielkie to dzieciom sprawi ukontentowanie i cała klasa staje się żywą, wesołą; — naturalnie, że nauczyciel duszą tego życia przytęm być powinien.

W życiu późniejszym czyż biegły rachmistrz nie dozna korzyści tysiącznych, czy mu się to nie przyda wtedy, gdy częstokroć bez kredy, ołówka i t. d., wypada coś w głowie wyrachować? — Gruntowny więc fundament tu założyć wypada, co wymaga, aby nauka ta była:

a) oparta na właściwym elementarném liczeniu pamięciowém;

b) aby dzieci samoczynnie i z przeświadczenia umiały i wiedziały z czego i jak każda się liczba składa, jak ją rozebrać na jednostki, dziesiątki; aby umiały dodawanie, odejmowanie, mnożenie, dzielenie;

c) aby miały zupełne przekonanie, dla czego tak a nie inaczej się działa; i aby im na biegłości w działaniach nie zbywało.

— 8.

Czyli urzędnik w ogólności, a nauczyciel w szczególności, wychodząc na posadę, o żonie zaraz pomyśleć powinien? Kto się swemu dobrowolnie obranemu powołaniu z całego nie poświęca serca; kto się nie stara usilnie, swój okrąg działania wypełnić całkowicie i sposobem godnym; jest — niechaj z resztą będzie, kim i czém mu się być podoba — człowiekiem bezsumiennym, złym członkiem i kościoła i ojczyzny.

Powołanie każde, a tém więcej nasze, wymaga, oprócz potrzebnego przygotowania, pewną wprawę i pewne doświadczenia, jeżeli takowemu odpowiadać chcemy. Wprawę zaś i doświadczenia można nabyć tylko przez częste i rozmaite ćwiczenia w urzędowaniu. Ztąd też wynika, że początek urzędowania trudniejszym jest i mozolniejszym, niżeli ciąg dalszy; a zatem myśląc rzetelnie, winniśmy zwłaszcza początkowi cały nasz czas, wszystkie siły nasze i całą działalność naszą poświęcić. Chcąc zaś tego dokazać, potrzeba, abyśmy się w pierwszych latach naszej praktyki ile możliwości odosobnili. Nie musimy więc n. p. myśleć zaraz o żonie; może dla tego, że mamy dość dobrą posadę, lecz odłożyć ten najważniejszy i największego zastanowienia godny krok życia naszego na czas, w którym czujemy i dostatecznie się przekonaliśmy, że obok sumiennego wypełnienia obowiązków naszego powołania, tyle nam czasu i siły pozostaje, że i obowiązki męża i ojca wypełniać możemy.

Siła fizyczna i moralna człowieka śmiertelnego nie jest nieskończoną; nie może się ona, jak siła nieograniczona ducha wszechmocnego, na wszystkie jednocześnie rozszerzać strony i na wszystkie jednocześnie działać strony; lecz musi, chcąc coś zdziałać, swę działalność na pojedyncze, oznaczone, odpowiadające zwrócić przedmioty, i swe ograniczone pole działania dopóty nie powiększyć, dopóki dostatecznie przekonana nie została, iż obrany okres czynności jest za szczupły.

Podobnie winniśmy postępować troskliwie w rozszerzaniu naszych stosunków i okręgu działania, t. j. poświęcić naprzód czas nie mały i to wyłącznie zawodowi obranemu, bo tym tylko sposobem podobna stać się godnym piastunem urzędu. Wypełniwszy to, możemy, będąc zdrowymi na ciele i duszy, iść i za natury słodkiem wołaniem i zostać mężem i ojcem.

W. Klarowski.

Sąd Solona. Pewien historyk grecki powiada, że do owego sławnego Solona przyszedł ojciec skarżyć się na syna, a syn na ojca. Najpierw tedy syn przeciwko ojcu zaczął swoją sprawę w ten sposób: „Sprawiedliwy sędzio, jestem teraz ubogim synem, mając bogatego ojca, który żyjącego mię i własnego swego syna, od całej fortuny własnej odstrychnął, czyniąc przybranego dziedzicem. Tego dla samej słuszności czynić mu nie należało, gdy jest tak delikatnie i pieszczonie wychowany, że sobie dla słabości i nieprzyzwyczajenia się, ani zarobić, ani wysłużyć majątku nie mogę. Sprawiedliwie tedy do zachowania życia mego, ojciec zostawić mi powinien sposób i majątek, nie cudzym rozdawać dzieciom, ile własnego mający syna.“

Na to ojciec odpowiedział tak: „Ja sprawiedliwiej mam się skarżyć; gdyż nie jak syn, ale jako główny nieprzyjaciel postępuje zemną i we wszystkich rzeczach zawsze mi jest przeciwny. Dla tego widząc jego niewdzięczność i rozpustę, wołałem go wydziedziczyć za życia swego. Nicby mi miłszego nad to nie było, że



jako ja z fortuny, tak sprawiedliwi bogowie, żeby go z życia wyzuc raczyli, i śmierć za fortunę, której się dopomina, jak najprędzej zesłali. niesprawiedliwa ta ziemia, która złośliwego żywo nie poźrze syna, kiedy nie słucha i nie szanuje swojego ojca. Ze zaś całą oddałem przybranemu synowi fortunę, prawdą jest. Nie wyrzekam się jednak krwi mojej własnej, że jest mój syn; ale zbytki jego od mojej krwawej odpędzam pracy i rozwiozłemu marnotrawcy ujmuję dla brykania obroku. Czy możesz być co niesprawiedliwszego, jak tym potem, którym się pracowity zalewał ojciec, żeby się niezbożny syn miał chłodzić i cieszyć? Na co odpowiada syn: „Nie przeczę temu, że m żyjąc swawolnie, mógł być przeciwny ojcu; ale któż temu winien, jeżeli nie ojciec? Gdy mi w dzieciństwie pozwalał wszystkiego, za to teraz mię wydziedziczać rzecz niesprawiedliwa. Należało ojcu swawolne utrzymać dziecko, nie dopiero na starość wydzierać mu fortunę. Lepiej było odjąć mu życie, jak sposób do życia. Lepiej było ukarać śmiercią, a niżeli tak wielkiem na całe życie ubóstwem.“

„Prawda jest“ (mówi ojciec) „że pókiś był małym, miałeś nieco popuszczonych do swawoli cugli. Nie możesz jednak temu przeczyć, że m cię nagiął, gdyś był starszym. Dogadzałem latom dziecinnym, nie twojej rozpuście; bo natenczas niemógłbyś być wytrzymać kary. Lecz w sposobniejszych latach miałeś naukę, miałeś dobre ćwiczenie, miałeś i do pojęcia siły. Samój ochoty i pilności do dobrego tylko nie było. Komu bowiem sił i rozumu brakuje, tam w naukach daremny koszt, praca i fatyga.“ Odpowiada syn: „O ojczy mój i panie! chociażbym najsprawiedliwsze miał wymówki, tobie, jako starszemu, prędzej wiarę dadzą. Wszelki sąd ma na bogatszego wzgląd. Częstokroć ubogiego sprawa i naturalne prawo przegrywa. Dlatego przyznaję ojczy, że będąc już dorosłym, uczyć mię kazałeś. Ale i temu sam przeczyć nie będziesz, że gdym co zgrzeszył, nie mógłeś cierpieć, abym był karany albo łajany. Ześ mi zaś pozwa-

łał czynić com chciał z młodości, gdy m podrosł, sta-  
 łem ci się nieposłusznym synem i nienagiętym dębem.  
 Więc prawnie mówić mogą: jeżeli za moje występki  
 winienem kary, nie mniejszój i ty ojczy, żeś mi do ka-  
 ry jest przyczyną, jesteś winien.

Nie tylko to należy do ojców, aby uczyli dzieci  
 dysputować, co jest cnota; ale żeby i do cnoty ich przy-  
 zwyczajali. Dobra rzecz jest, gdy przyjdziem młodzi  
 do tych lat, że możemy rozeznac co złe; ale daleko  
 lepsza, gdy nas dobrze czynić nauczą i przymuszają  
 z młodu.“

Wysłuchawszy pilnie tych sprzeczek Solon, taki  
 wydał dekret: „Ponieważ ojciec nie ćwiczył i nie ka-  
 rał w młodym wieku syna, tedy po śmierci nie będzie  
 pogrzebionym. A syn, że nie był posłuszny ojcu, nie  
 powinien zażywać ojcowskiej substancji, z tym jednak  
 dodatkiem, że po jego śmierci i syna, wnuk niepo-  
 grzebitego wróci się do fortuny. Niebyłaby rzecz  
 sprawiedliwa, aby syn nosił grzechy ojcowskie. Przy-  
 tém dozórca jeden fortuny, pożywienie obmyślać ojcu  
 będzie do śmierci. Synowi zaś grób wystawi i po-  
 grzeb uczyń, a wnukowi odda fortunę. Ten tedy de-  
 kret, który żyjącego i umarłego karze, nie bez przy-  
 czyny dałem. Niechcą tego bogowie, ażeby za jeden  
 występki dwojaka była kara; ale jednych karzą ży-  
 jących na honorze i fortunie, drugich po śmierci.“

Ciężki zaprawdę tego filozofa dekret. Ale gdyby  
 tego wieku miał być sędzią, jakże wiele takich zna-  
 lażby synów, coby ich wydziedziczył? jak wiele oj-  
 ców, coby ich karał? Nie wiem, co mówić: czy  
 większa jest w synach zuchwałosc, że nie są rodzi-  
 com posłusznymi; czy rodziców niedbalstwo, że ich  
 nie karzą i nie ćwiczą zaraz w młodości.

Gorzyce - wielkie.

**Tomasz Wieczorkiewicz,**  
 nauczyciel.

Grodzisk w miesiącu Lutym. Już coraz bardziej  
 zaczynają obywatele pojmovac niedokładności, które

z kombinacyi szkół dla gmin, mianowicie katolicko-polskich, wypływają. Dowiadujemy się, że na wniosek gminy katolickiej w mieście powiatowém Buku, rozłączenie szkoły kombinalnej tamtejszej ma w krótkce nastąpić. W terminie wyznaczonym do podania powodów gmina szkolna stanęła licznie, i za najglówniejszy powód miała podać, iż dzieci w języku ojczystym zbyt szczupłe czynią postęпки, że ciągle panują niesnaski pomiędzy nauczycielami, a nawet inspektorami i t. d. Prezydujący w skutek wyższego upoważnienia temuż zebraniu radca ziemiański, pan Szubert, czynił usilne przedstawienia, aby gmina katolicka nie obstawała przy swém zdaniu i nie wystawiała się na większy podatek, który w razie przeciwnym, przez ustanowienie jeszcze jednego nauczyciela katolickiego, dla niej koniecznie powstaćby musiał. Lecz wszystko nic nie pomogło; niektórzy mówili: my ubodzy damy po jednym talarze więćej, a bogatsi dadzą po pięć, byle tylko rozłączenie na szkoły czysto-religijne nastąpiło, — co właśnie jest dowodem, jak mocno są przekonani obywatele tamtejsi o niedokładności szkoły kombinalnej.

W Grąblewie pod Grodziskiem dochód nauczycielski został znacznie pomnożony. Na fundamencie pewnego dokumentu wniósł tamtejszy nauczyciel, p. Kowalski, do Król. Rejencyi, aby mu raczyła przekazać do jego użytkowania przeznaczoną już od dawna rolę, 50 i kilka morgów wynoszącą. To nastąpiło, z tém jednak zastrzeżeniem, aby rolę wypuszczano w dzierzawę. Nawet opłacanie czynszu podług reskryptu Król. Rejencyi należy do obowiązku gminy. Za rok zeszyły wynosiła dzierzawa Tal. 106, które dziedzic Grąblewa, p. Tadeusz Bieczyński, jako dzierzawca rzeczonej roli, nauczycielowi powinien był wypłacić. Lecz zamiast tego, zaczyna dziedzic działać przeciw recesowi i decyzji rządu, tak dalece, że jeszcze dotąd p. Kowalski żadnego nie miał użytku z tego, co się do niego słuszenie należy. — Król. Rejencya zostaje przy swém zdaniu, — zobaczymy, czyli opieranie się pana dziedzica pomyslny odbierze skutek. Chłopi wie-

dząc, że wyraźnie w recesie powiedziano, że użytkowanie z roli, tak zwanéj szkolnéj, należy do nauczyciela, nie zaś do gminy, mniej byłiby temu przeciwni, gdyby im inaczej sprawy całej niewystawiano. Tak to jest na tym miłym świecie, kiedy jedni dążą, aby polepszyć byt materyalny tak wielce zasłużonego i ważnego w społeczeństwie stanu nauczycielskiego, drudzy jakieś niezyczliwe przeciw temuż stanowi objawiają usposobienie. Czyli osobistości, czyli zasady indywidualne są tego przyczyną, o tém niechaj zamilczę. Ubolewać trzeba szczególnie, że podobne zdarzenia podkopują dobre porozumienie między nauczycielem i pojedynczemi członkami związku szkolnego.

T. W.

Słówko o piśmie „Kościoł i Szkoła,” i o konferencyach nauczycielskich. Z powiatu Poznańskiego. Wezwanie p. H. w poszycie styczniowym, jakoteż doniesienie p. B. z powiatu Krotoszyńskiego, spowodowało mnie przyłączyć się do tychże życzeń panów referentów, i daj Boże, aby szanowni nauczyciele nieodmówili swéj pomocy ku wspieraniu sprawy tak zbawiennéj. Ale jak zawsze i wszędzie widzimy przeszkody i znajdujemy zapory ku celom dobrym, tak się rzecz ma i w tym względzie.

Wszakże miesięcznik nasz, dzięki Bogu i jego dotychczasowym popieraczom, już rok trzeci istnienia swego rozpoczął, i zdawałoby się, iż niema prawie jednego pedagoga w lubém naszym księstwie, któryby nie wspierał dzieła tak chwalebne go ku własnemu wydoskonaleniu się, o ile że i prenumerata stósunkowo dość jest mierną. — Z boleścią jednak wyznać musimy, iż są nawet koledzy, co ledwo wiedzą, że pismo niniejsze istnieje! — Mówię to z doświadczenia; a ci, których to tyczy, niech mi téj mojej otwartości nie poczytują za złe, bo mamy to przekonanie, że nasienie dobre nie padnie już nadal na opokę lub między ciernie, i że przyjdzie ten czas, gdzie i oni dla dobra nietylko ogólnego — ale swego własnego przystąpią pod sztandar téj naszej orędowniczki pedagogicznéj.

Zwiedzając w Sierpniu roku zeszłego wschodnio-południowe powiaty księstwa, przekonałem się, że pismo „Kościół i Szkoła“ jeszcze nie zbyt było rozpowszechnioném, a nawet miejscami wcale jeszcze nie znane. Zalem przejęty, zwracałem uwagę kolegów na to, jedynie dla nas w życie wywołane pismo, które tak niepokieszającego doznawało rozpowszechnienia. Nakładca, szanowny pan Günther, w skutek mojej z nim rozmowy, chętnie na propozycyą moją przystał, przesłając pewnej okolicy kilkadziesiąt poszytów bezpłatnie, celem rozszerzenia go pomiędzy braćmi; za co szanownemu temu Mężowi niech będzie cześć, który nie szczędzi ni kosztów, ni zabiegów, by się tylko krajowi przysłużyć. — Może téż nie jeden czytelnik téj obojętności dziwić się nie będzie, bo powie, że do powiatów odległych i wiosek odosobnionych głos literacki ledwo się gdzie niegdzie i to powoli tylko docisnie. Bardzo słusznie; i ja na to się zgadzam. Ale, że tu przy stolicy, przy źródle, że tak rzekę, gdzie każdy, częstokroć sposobem najłatwiejszym, rzeczy piśmienne mógłby nabywać; że tu u nas, mówię, na „Kościół i Szkołę“ koledzy nie tylko nie prenumerują, nawet go mało czytają: to już jest grzechem nie do darowania. — Zapytasz się takich panów: czemu mogą być tak obojętni w zamiarze tak chwalebny? odpowiedzą: „że czasy krytyczne,“ albo: „dochód nie wystarcza, aby 2 Talary na to pismo odłożyć.“ — Ani słowa; są czasy, zwłaszcza dla niejednego nauczyciela, bardzo utrapione; aleć téż wyznać potrzeba, że nieraz złotówka tam pęknie, gdzie jej nigdy nie znajdziesz, czyli inaczej mówiąc, tam, gdzie wcale nie należy. Dobrych tylko chęci trzeba, a tych każdemu, komu na nich zbywa, z serca życzym. Wybaczcie koledzy, których się to tyczy, bo to, co mi na sercu już od dawna leżało, musiałem wynurzyć, o ile, że i głos p. H., tak życzliwy i zachęcający, do téj odezwy dał mi powód.

Tyle o naszym piśmie, które (życzę) oby się jak najbardziej rozpowszechniło, błogie wydając owoce!!

Miło też zapewne nie jednemu z kolegów było, czytać doniesienie p. B. o zawiązaną konferencyi w p. Krot., z tém życzeniem, by i tam, gdzie takowa jeszcze nie istnieje, zaprowadzoną była. Zaiste, chwalebna dążność ku coraz wyższemu wykształceniu się ducha, ku krzepieniu i obudzeniu go, by go sen letargiczny albo beczynność muzułmańska nie owionęła. Wińszujem Wam koledzy takiego stowarzyszenia ku celowi ślachtetnemu. Konferencye Wasze, połączone z czytaniem dzieł naukowych, a mianowicie naszego „Kościoła etc.“, doprowadzi Was nie żółwim krokiem „naprzód“, pamiętając przytém, że to „naprzód“ jest motto naszego czasu postępowego.

Konferencya miesięczna istnieje i w tutejszej parafii już od lat dziesięciu; a lubo grono nasze tylko z pięciu się składa członków, przecież w skromnym tém kole pod przewodnictwem naszego czcigodnego Proboszcza i Inspektora, Wielm. X. Ur., błogich doznawaliśmy skutków. — Nasze konferencye bowiem mają na celu, nie przez czytanie książek, ani pisanie rozpisów, lecz ustną, wzajemną rozmową badać ułatwienie sposobu nauczania dzieci różnych oddziałów jednej klasy, nauki najważniejszej, to jest nauki religii; (\*) dalej nauki czytania, pisania, rachowania; owo zgoła, tych wszystkich przedmiotów, jakie plan naukowy, zdziałany corocznie w czasie jednej z tych konferencyj, obejmuje. Każdy z obecnych ma wolność oznajmienia swego pomysłu i większością głosów narada zostaje przyjęta. — Na tychże konferencyach ustanawia się, jakie pieśni w kościele śpiewane, kiedy i które dzieci do ś. kommuunii przystąpić, kiedy na nauki katechizmowe stawić się mają. Praktycznie tak działając i mając często wskazane sobie nowsze dziełka do czytania, przejmujemy się nowym życiem, nową siłą, aby z pożytkiem działać w izbie

(\*) Ponieważ niemamy jeszcze katechizmu dyecezalnego, więc prowadzimy naukę religii ś. podług Szustera. Manuskrypt w polskim języku znajduje się u Wielm. Oficjanta Jabczyńskiego i z upragnieniem wyględujemy jego potwierdzenia.

szkólnej i za szkołą, co się ułożyło w czasie takowej konferencyi.

Napomknienie takowe czyni się jedynie dla tego, aby konferencye nauczycielskie stały się jak najczęstsze — i wszędzie zostały zaprowadzane.

Konferencye takowe z resztą są już i w niektórych okolicach księstwa pozaprowadzane, i bardzo żałować trzeba, żeśmy o takowych żadnej dotąd nie dawali wiadomości. I tak, słyszałem, że w Środzie pod przewodnictwem W. JX. Kegla podobna konferencya od kilku już lat istnieje z wielkiem poświęceniem się godnego tego kapłana. W interesie zatem postępu życzymy, aby który z szanownych członków téjże konferencyi, do której podobno około dwudziestu należy nauczycieli, bliższe nam łaskawie udzielił raczył doniesienie.

—  
naucz. el.

Monachium. Sławny Józef Görres, prof. historii przy uniwersytecie, obrońca interesów kościoła mową i piśmem, mąż europejskiej sławy, niezachwiany w wierze św. i charakteru nieskazitelny, pogromca fałszu w dziedzinie religii historii, w podeszłym wieku umarł. Pogrzeb jego stał się powodem uprzątnienia w stolicy Bawarskiej zgorszenia, jakim był pobyt osławionej Loli Montez, niegdyś tancerki, potem z woli króla hrabiny Landsfeld, i życie jej znane w stolicy. — Studenci uniwersytetu z włoki drogiego nauczyciela swego do grobu niesli, który to niezwyčajny u Niemców widok wielkie uczynił wrażenie. Nie jeden z ludu odezwał się: „Patrzcie, jak go niosą studenci i tak daleko; musieli go kochać jak rzadko; podobnego pogrzebu nie ujrzyście. P. Bóg niech mu da niebo i t. d.“ Ale cóż policya na to? Rozpoczęła śledztwo, zapytała księdza, czy wiedział o tém, że studenci trumnę nieść będą; zapozwała tych, co ją niesli, i badała, kto ich namówił, czy za pieniądze to uczynili — i jak się mogli odważyć na taki czyn, bez zezwolenia policyjnego!! Na to po prostu odpowiedzieli, że jak do

błogosławieństwa lub klątwy, tak do czynu wdzięczności nie potrzeba żadnego policyi pozwolenia. Co do opłaty, niech się policya zapyta gwardyi Allemanów, opłaconej przez hiszpańską tancerkę. Tę odpowiedź policya nazwała zuchwałą, ale jej nie umieściła w protokóle. — W dzień exekwiów studenci, jak nieraz bywało, zamysłili po raz ostatni z pochodniami wyruszyć na cmentarz i kilka żałobnych nad grobem zmarłego odśpiewać pieśni. Minister policyi, gość codzienny pani hrabiny, na to nie zezwolił. — Naza jutrz w uniwersytecie czytano rozporządzenie, zakazujące wszelkie Allemanów prześladowania. Gdy jednak kilku tych niecných studentów przybyło na prelekcye pewnego profesora, okropny wszczął się hałas, odgrażali drudzy studenci wyrzucaniem z okien. Darmo profesorowie mitygują — rośnie zgiełk — przybywa minister oświecenia Wallerstein, i przemawia do studentów, powtarzających studenckie hasło oburzenia *percat!* (niech przepadnie!).

Trzeba bowiem wiedzieć, że pod opieką Berksa, ministra policyi, wzniesionego przez Lolę Montez, utworzyło się towarzystwo studenckie Allemania, stanowiące młodszą służbę hrabiny, i z których każdy miesięczny żołąd 30 flor. pobierał. Tych i każdego, który bywał w pałacu tancerki, opinia publiczna miała za infamisa; nie dziw, że studenci owych wyrodków nie chcieli mieć między sobą, ile że wyraźnie jeden §. statutów studenckich, zatwierdzonych przez króla, opiewa: „ażeby nie cierpieli członka takiego, któryby odwiedzał podejrzone domy.“

Nareszcie studenci salę opuścili, za nimi professor wyszedł, a dopiero Allemani szyderczo kłaniając się poszli. W ulicy Ludwika do 500 studentów i tyleż ludu innego ścigało infamisów wśród śmiechu i szyderstw aż na bazar. Tu jeden z Allemanów spotkawszy pewnego studenta, dobył sztyletu i zranił go, poczem wszyscy 3ej zemknęli do kawiarni, gdzie ich lud w oblężeniu trzymał. W południe konna żandarmerya i kiryssyery i całe wojsko przybyło; dwie kom-



panie obsadziły ulicę, gdzie hotel jest hrabiny; pałac królewski także wojsko otoczyło. O 2giej z południa Lola Montez z żandarmami przed kawiarnią przybyła na ratunek 3ch przyjaciół swoich. Ulicznicy błotem na nią rzucali, i obelgi miotali najohydniejsze. Hrabina pistolet wymierzyła do dziewczynki szkalującej — tedy rzeźniczek poczciwy uchwyciwszy hrabinę za gardło, policzkował i o ziemię rzucił; żandarmy wydarli ją z ręki mściciela i prowadzili do kościoła Teatynów, gdzie kilku z obywateli wnijsia bronio, mówiac, że to dom Boży. Przypadł Adjutant królewski, także faworyt Loli i pod eskortą wojska uprowadził Hiszpankę. O 4tej rektor uniwersytetu Thiersch ogłosił z rozkazu króla uniwersytetu zamknięcie. — Magistrat niebawem zebrany naradziwszy się, udał się w towarzystwie 2000 obywateli do króla i stanął przed pałacem. Po godzinie (był bowiem dwór u stołu) wpuszczono deputacyą, która prosiła o cofnięcie rozkazu względem uniwersytetu. Czyniono nadzieję; magistrat zapowiedziawszy drugą nazajutrz sessyą, powrócił. Studenci tymczasem przebiegają ulicę, wiwaty wznosząc rektorowi swemu i śpiewając. Spotkawszy ich żandarmy, rozpędzają bronią, i ranią kilku; co rozruch i wzburzenie w stolicy powiększa. Dnia 10. Lutego minister policyi Berks ogłosił dekret, mocą którego studenci, (około 2000) w ciągu 24 godzin stolicę opuścić mieli. Minister oświecenia Wallerstein, który nie był podpisany w dekreście, złożył urząd, studenci wiwat mu wzniesli. Przy gmachu akademii żandarmy pod rozkazami Bauera, faworyta Loli, uderzyli na studentów przechodzących i rozpędzili — jednego zabito, kilku raniono. Tedy dnia 11. król cofnął rozkazy, i hrabinie wyjechać kazał. Czekał lud na jej wyjazd, i słysząc, że inną ruszyła drogą, ścigał powóz, tak, iż z biedą uszła pogoni. Pałac jej zaczęto burzyć, gdy sam król przybywszy, zawołał do ludu: „Wszystkom wam uczyniłem; hrabinę Landsfeld wysłałem, otworzyłem uniwersytet, ale domu nie psujcie — jeżeli króla waszego kochacie, zachowajcie się spokojnie.“ — Lud krzyknął

wiwat i odstąpił, a pokój wrócił. Hrabina przebrana raz jeszcze była w wieście, a potem ją z kraju wywieziono pod strażą. Gdziekolwiek się zatrzymywała po stacyach, i dowiedziano się o niej, nie uszła szyderstw i pogardy; kilku Allemanów jej towarzyszyło; zresztą dobry okazywała humor. Znaleziono w jej mieszkaniu niezmierną moc listów od urzędników i innych osób, zebrzących o protekcyą téj kobiety wielowładnej, szafującej urzędami.

Widać, jak okropna demoralizacya przejmuję wyższe warstwy społeczeństwa, nie w samej tylko Francyi. Piękne to widoki, kiedy z góry ateizm, przedajność, zbrodnia i nikczemność, z dołu radykalizm z komunizmem i niesłychane mass zubożenie, jak dwie potęgi olbrzymie, niszczące, trawiące, walą się na społeczeństwo, podkopując wszelkie podstawy obyczajności, pokoju, bezpieczeństwa ogólnego. Cokolwiek nas czeka, my stójmy przy jednym onym sztandarze, który hasła swego nigdy nie zmienił, ani zmieni, t. j. przy sztandarze wiary Chrystusowej. Jakiekolwiek siły zetrą się, jakiekolwiek chorągwie wzniosą się i upadną, nasz sztandar przetrwa wszystkie burze świata; bo jest Chrystusów i błyszczą barwą dwojaką, niewinności i męczeństwa.

Szwajcarya. Znany w całej Europie klasztor na górze ś. Bernarda, którego zakonnicy dniem i nocą podróżnych przyjmują, zbłąkanych i w śniegu zagrzebanych szukają, ratują, pielęgnują, a żyjąc wśród lodów, wszystkie dni swoje poświęcają usłudze bliźnich bez różnicy stanu i religii, — ten klasztor szwajcarscy protestanci radykaliści po zniesieniu związku katolickich kantonów dnia 15. Grudnia r. z. wojskiem zajęli. Piśsze o dalszych postępach despotów, których hasłem kłamliwem jest wolność, miłość, braterstwo, jeden z zakonników: „Znosiliśmy hańbę załogi miesiąc cały, byliśmy świadkami wypędzenia wiernych sług naszych, i powiedziano nam wręcz, że odtąd nie jesteśmy już zakonnikami. Dnia 12. Stycznia kommissarz rządu po-

wiedział nam, że odtąd jako więźnie cel naszych nie mamy opuścić; jakoż nas strażę zbrojne dzień i noc strzegły.“ Po długich dopiero błaganiach pozwolono nam iść do kaplicy na modlitwę. Dzieśnięć dni trwała niewola. Dnia 21. kommissarz rozkazał nam opuścić klasztor i udać się do Martigny. Protestowali wszyscy. Zaraz tedy 10 zbrojnych żołnierzy wkroczyło, zakonników po jednym wywołując i ciągnąc aż do fôrty klasztoru. Prośby nasze i podróżnych, którzy płakali nad nami, daremne były. Wyszliśmy z klasztoru, gdzie nas religia dla poratowania bliźniego była zebrała. W Martigny obchodzenie się kommissarza nie było lepsze. Zakonnika, który tam od 2. lat chorobą złożony mieszkał, wywleczono aż do drzwiów, gdzie mu się udało przyczepić się rękoma; dopiero zlitowano się nad starcem osiwiiałym.“ Piękny dowód tolerancyi, miłości, Faryzeuszów i Judaszów pozakościółowych, i głosicieli nowego światła.

Francya. Rząd Lipcowy obalony wraz z dynastyą. Walka przed upływem dnia trzeciego (24. Lutego) skończyła się; do 3000 z ludu poległo. Rewolucyą wykonano, która do najwięcej zadziwiających na świecie należy. Lotem burzy zmiany nastąpiły, nowi ludzie są na scenie. Pan Bóg dzieło swe czyni przez ręce wszystkich, on zamiary swe spełnia drogą światu nieznaną. Dziś jak wczoraj nic nie jest niepodobnym, dziś jak wczoraj religia jedyną społeczeństwa podwaliną; religia jest ową solą, która wolności psuć się nie daje. Tylko w Jezusie Chrystusie ludzie są braćmi, tylko w Nim są wolnymi. Wolność prawdziwa wszystko ocalić może. Rząd nowy wielkie ma obowiązki względem Francyi, względem całego społeczeństwa. Oby je pełnił. Wszystkie rządy w sobie mają moc ustalenia się, byleby kochały sprawiedliwość, i szczerze i otwarcie służyły sprawie wolności.

(Univers.)

Tenże nowy rząd zadekretował zupełną wolność

wyznań i sumienia, a niezawisłość kościoła od rządu, i braterstwo ludów.

Raciborz. O strasznej nędzy, panującej w wielu powiatach górnego Szląska, donosi jeden z wysłanych z Wrocławia 18 braci miłosiernych, Dr. Künzer, co następuje: „Jużemy dwie stacye przešli. Jakaż nędza! coraz straszniej występująca przed oczy moje. Z torbą pełną żywności na plecach, w ręku torebkę z herbacaną, solą, i drevkami i t. d.; z rana wyruszamy idąc od chaty do chaty, powracamy wieczorem. Niektóre chaty trzeba gwałtem otworzyć, gdyż, jak n. p. w Radlinie, 18 osób w jednej izbie zamknęło się, aby skończyć, dla tego, że nikt o nich starania nie ma i sołtys nikogo do nich nie wpuszcza. (\*) Bez drzewa, chleba, nawet bez wody, w okropnej chorobie leżeli cierpliwie i oczekiwali śmierci. Wchodzimy, cieszymy ich, pielęgnujemy, przynosimy wody, rozpalamy ogień, gotujemy i lekarstwa dajemy. Tedy serca na wół zmartwiałe obudziły się; dzieci wyciągają oschłe języki ku wodzie, matka wdzięcznym wejrzeniem spogląda na nas, chorzy w gorączce swojej nas ściskają i całują, i Bogu dziękują za zesłanie aniołów wybawiających; płaczą z radości, że jeszcze przecież ktoś z ludzi przyszedł nawiedzić ich; że teraz może wyzdrowieją, bo P. Bóg niechce, ażeby już pomarli. Tak mówią i czynią ci dobrzy uczciwi ludzie (po większej części Polacy), którzy o tysiąc razy są lepszymi od nas samych. Służba jest uciążliwa; padamy, marznemy, znosimy głód i t. d., ale jesteśmy nad wszelki wyraz szczęśliwi i nie chcielibyśmy się mijać z nikim na świecie. — Lecz żywności, pieniędzy, i nadewszystko modlitwa — a za pomocą Boską uratujemy co jeszcze można. I P. Bóg opatruje. Gdy wieczorem stroskani na spoczynek idziemy, nie wiedząc co jutro naszym chorym i ubogim udzielić — z rana jest i ryż,

(\*) Byli to tacy, których zaraza (tyfus), owa z głodu, z nędzy powstająca, dotknęła.

mięso, i chleb i pieniądze. Dla tego upraszamy W. M. X. Dobr., (\*) ażeby ile można przez nas rozdawać żywność i t. d.“

Otóż zakonnicy katolicy, którzy idą na ratunek bliźnich, nie bojąc się trudów, zarazy, ani śmierci. Zastanawia to nie jednego, że po tylu latach pokoju tak okropna nędza w państwie naszym powstać mogła, i że dopiero, gdy tysiące ofiar z głodu poległy, o ratunku poddanych pomyślano. W jednej nawet gazecie Berlińskiej czytamy, że niepodobienstwem, aby ten głód był skutkiem nieurodzaju przeszłorocznego, gdyż w owych stronach żniwa nie najgorsze były; i że powinienby rząd pociągnąć do odpowiedzialności tych urzędników, przez których niedbalstwo tyle ludzi naginęło.

Składki po wielu miejscach czynią dla biednych braci naszych w Szląsku. Szczególnie Katolicy nad Renem gorliwą miłość okazują — czyż my bracia rodzeni nieszczęsnych sąsiadów naszych mamy być ostatni? Zapewne nie jeden rządzca parafii już rozpoczął składkę, zapewne wszyscy zechcą podać rękę zgłodniałym i przyczynić się do ulżenia nędzy. Urzędy pocztowe, jak słyhać, bezpłatnie przesyłki przyjmować mają.

Berlin. Według Gazety kościelnej (protestanckiej) dnia 16. Stycznia, przy 5ciu stopniach ciepła i najpiękniejszej pogodzie, na nabożeństwie przedpołudniowym było w głównym kościele paraf. stolicy Najśw. Maryi Panny tylko 28 ludzi, w kościele klasztornym 11, w kościele Ś. Doroty 20, w trzech innych kościołach parafialnych, gdzie najślawniejsi predykanci każą, po 80 i 100 ludzi. W kościele Ś. Zofii było 20 ludzi, więc nabożeństwo bez organ i liturgii odbyto w zakrystyi. Cała parafia ma do 40,000 dusz. Zważając na coraz zwiększający się natłok w jedynym kościele katol. Ś. Ja-

(\*) List ten do X. kommissarza Xięcia biskupa Wrocl. pisany.

dwi, i gwałtowną potrzebę zbudowania drugiego kościoła, różne są wnioski wynikają.

Szląsk. Nie jestto dobrym znakiem czasu, że się krzywoprzysięstwa mnożą. Przy wszystkich niemal sądach użalają się na to. Twierdzą nawet, że po większych miastach istnieją stowarzyszenia ludzi z gruntu zepsutych, którzy żyją z krzywoprzysięstwa! Do nich oszusty się udawają, gdy im potrzeba świadków.

Wrocław. Do liczby składających na biednych braci w górnym Szląsku, należy też znany oszust, który do ekspedycji gazety Wrocławskiej temi słowy się zgłosił: „Ponieważ interesa moje w tych czasach bardzo dobrze poszły, więc też cokolwiek posyłam dla ubogich w Rybnickim i Pleszyńskim powiecie. W załączeniu 5 tal. Podpis był: Schneider, oszust.“

Prusy. Podług statystyki obwodu królewieckiego, wydanej z polecenia rządowego, powiat Rösel, liczący 3096 Protestantów, jako i powiat Brunsberski, mający 3540 Protestantów, posiada 4 parafie i kościoły. Tymczasem 3312 Katolików powiatu Ortelsburskiego i 3854 Katolików pow. Osterode, ani jednego kościoła, nawet jednej szkoły katolickiej nie mają. Zasada równości widać nie wszędzie zachowuje się.

Z nad Renu. W Badeńskim i Haskim znaczna liczba nauczycieli do sejmu prośbę podała o emancypację z pod wpływu kościoła. Nie nowina to, bo i w innych krajach duch podobny wionie w stanie nauczycielskim. W części wytłumaczyć sobie można tę dążność, szczególnie w okolicach, gdzie protestantyzm rozwijający szczególnie indywidualizm i egoizm, zasady swoje szerzy, i gdzie brak duchowieństwa wyżej wykształconego; lubo i tam dla powagi i kościoła, dla pokoju i miłości Chrystusa, wszelki duch uniesienia powinienby ustąpić cierpliwości i łagodności. Wcale zaś nieusprawiedliwioną jest dążność tam, gdzie duch-

wieństwo nie tylko powagą stanu swego, ale i wykształceniem i nauką wyżej stanęło, niż nauczyciele elementarni po dwuletnim kursie w seminaryum. W powiecie Wormaceńskim ten duch postępu nierozsądnego wydał owoce, po których drzewo poznać można. Jak nauczyciel z pod władzy inspektora, tak uczniowie z pod władzy nauczyciela emancypować się zapragnęli. Piętnaście dzieci pewnej szkoły wiejskiej protestanckiej zebrawszy się, napisało skargę na nauczyciela swego do kommissyi szkolnej powiatu. Treść skargi ta była: że nauczyciel dla nich jest nieprzydatny, że jego metoda wcale niestósowna, że w szkole obgaduje pastora, co wcale nie należy do nauki i t. d. Każde dziecko osobną od siebie skargę spisało własną ręką, i dokumenta te znajdują się przy aktach! — Może się nauczyciele doczekają, że dziecko ukarane poda petycją do sejmu, albo adres do izby Deputowanych.

Hollandya. Roku 1846 było w królestwie 1,167,400 Katolików, 1,697,000 innych Chrześcijan, należących do Kalwinistów oddzielonych i nieoddzielonych, do Luteranów starych i nowych, do Menonitów, Arminianów, wallońskich, angielskich i szkockich gmin, Kwaków, Hernhutów (braci Morawskich) i Jansenistów. Ostatni nazywają się także starém duchowieństwem rzymskich Katolików i mają arcybiskupa w Utrecht, dwóch biskupów, seminaryum i w 29ciu gminach tylko 2000 dusz. Żydów było 52,200, podzielonych na holenderskich (niemieckich) i holendersko-portugalskich. R. 1830 po odłączeniu się Belgii od Hollandyi, Katolików było w Hollandyi 836,900; r. 1840, włącznie 190,000 Limburczyków, 1,100,600. Na początku r. b. było 1,200,000 Katolików, a pomiędzy nimi 798,000 komunikujących. Gmin było 898, a kościołów 1036; seminaryów 5, pod zarządem 4ch prałatów, t. j. 3ch apostolskich wikaryuszów biskupów in partib., i jednego wiceprzeora misyj hollenderskich, tudzież 2ch koadjutorów biskup. in partib., jednego suffragana, 5 sekretarzy biskup., 69 professorów i preceptorów teologii, 897 księży, 584

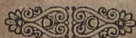
wikaryuszów, 116 zakonników, 156 zakonnic różnej reguły. — Protestanckich predykantów było roku 1847 1509 professorów teologii, 12 przy akademiach w Leyden, Utrecht, Grünigen, i różne seminarye.

Recepta do jednéj kwarty inkaustu.

- Nr. 1. 3 łóty gallasu (dębianki),  
 — 2. 1½ łóta gummy arabskiéj,  
 — 3. 3 łóty koperwasu.

Wszystko to utrze się na proszek, ale każde z osobna; weźmie się następnie pół kwarty wody rzecznej lub deszczowej i wsypie się do niéj Nr. 1. To gdy dwa dni postoi, często mieszając, dolewa się pół kwarty dobrego octu winnego, dodawszy do tego Nr. 2; po trzech lub czterech godzinach wsypie się Nr. 3.

— 8.





## V.

## Wiersze różne.

## Ranek zimowy.

Na skrzepłych błoniach zamarło życie,  
 Bięg ukonczony, kres już nadchodzi,  
 Ptaszki umilkły, lecąc w ukrycie;  
 Wybladłe słońce leniwo wschodzi,  
 A nagie drzewa schylają czoła  
 I gałązkami się obejmują,  
 Rozgłośnie żale szerząc dokoła,  
 Że im już więzy życie krępują.  
 Wieńce natury z liści i kwiatów  
 Leżą powiedle!.. Ich piękność w grobie!..  
 Śmierć błada bieży tam z górnych światów,  
 A cała ziemia płacze w żałobie.  
 Srebrne gwiazdeczki gdzie się podziały,  
 Księżyc wybladły patrzy z za chmury,  
 A dzień pogodny, miły, wspaniały,  
 Dziś wstaje późno, zimny... ponury... —  
 Gdzież są ci ludzie, co wczoraj żyli?  
 Dzisiaj śpią w wiecznym śnie pogrążeni,  
 Zeszli do grobów, walkę odbyli,  
 Przez życiowładną śmierć zwyciężeni.  
 Brzmi nad kołyską dzwon pogrzebowy,  
 Grób w pośród życia stoi otworem  
 I dąb upada.. a śpiew godowy  
 Często się łączy z pogrzebnym chórem. —  
 Wszystko się zbliża do swego końca!  
 Tylko Ty, Boże, Stwórco i Panie,  
 Którego dziełem światy i słońca,  
 Sam nie ulegasz żadnej odmianie!

## D o B o g a.

(Wieczorem.)

Świszczące wichry chylą nagie drzewa,  
 W czarną się suknię stroją lasy, błonie;  
 A wpośród nocy, co ziemię owiewa,  
 Brzmi pieśń ku Bogu przy natury zgonie.  
 Ku Tobie Ojczy, któryś słońce stworzył,  
 Któryś kwiateczkom woń i piękność nadał,  
 Któryś na polach wieńce z kłosów złożył  
 I owoc drzewom wydawać rozkazał.  
 Tyś człowiekowi dni życia wyznaczył,  
 One nadzieją ubarwił rozkosznie,  
 Tyś terażniejszość odsłonić mu raczył,  
 Przyszłość zaś przed nim zasłonił miłośnie.  
 Dla Ciebie Ojczy serce moje bije,  
 Wdzięczność z miłością w duszy mojej płoną,  
 A oko moje tam w gwiazdach się kryje  
 I chciwie chłonie rozkosz nieskończoną.  
 Wszystko, co piękne, od Boga pochodzi;  
 Wszystko, co dobre, to z Boga wypływa;  
 Chwalcie go zatem kiedy słońce wschodzi,  
 Gdy księżyc światło srebrno-mdłe rozlewa.  
 Kochajcie Boga gdy wam życie płynie,  
 Miejcie go w sercu nawet i przy grobie,  
 Dzięki mu czynicie w niebieskiej krainie,  
 My z wami modły połączym w żałobie!...  
 Dziękujcie Stwórcy, bo On nam życzliwym,  
 A Jego dobroć na wieki trwać będzie;  
 On i zwierzętom ojcem dobrotliwym,  
 Nawet robaczek jest u niego w względzie.  
 Śpijcie spokojnie znużone stworzenia,  
 Bo oko Boga w noc czuwa nad wami,  
 Spokojność ziemię kryje w skrzydeł cienia,  
 A złoty ranek wnet błysnie przed nami!

\* \* \*

Pędź ma myśli — szukaj w świecie  
 Zdroju szczęścia, co popłynie  
 Czystą wodą — wynajdź przecie,  
 W której tryska on krainie.

Bo w około rozprężenie  
 Uczuć wszelkich czuć się daje,  
 Dzikie jakieś wionie tchnienie,  
 Dziką pieśnią tylko graje.

Serca lodem dumy ścięte,  
 Promień oka nie miłości  
 Ot rozacza światło święte,  
 Dziś gdy nędza wszędzie gości.

Darmo bujasz, myśli moja,  
 Po nad świata tego fale,  
 I wędrówka próżna twoja,  
 Czego szukasz, nie ma wcale.

Lecz stój myśli, niech nie bluźnię,  
 Bym w rozpaczy otchłan ciemna  
 Nie wpadł wiecznie — więc ostrożnie  
 Zbadaj światy razem zemną.

Czy nie słyszysz, jak szczebioce  
 Ptaszek pędząc pod niebiosy,  
 Barwiąc pieśni swe ochocze  
 W melodyjne, dźwięczne głosy?

Czy nie słyszysz w szumie liści  
 Jakieś tęskno-miłe pienia;  
 Czy nie widzisz jako błyszczą  
 Rosa gdyby myśl zbawienia?

Wniknij w głębie ot natury,  
 Duch miłości cię owionie  
 I wylecisz po nad chmury,  
 Ku niebiańskiej pędząc stronie.

Mysli moja — już rozumiem,  
 Czemu ptaszat dźwięczą pieśnie,  
 Czemu szumu płynie strumień,  
 Szumiąc mile, nie boleśnie.

Boga wielkość wszystko sławi;  
 W Nim się pragnień cel nam kreśli,  
 On puklerzem — On nas zbawi —  
 U stóp Jego spocznij myśli.

Stanisław M . . . . ski.



## Korrespondencya.

- od Szan. A. P. z pod P. doszło 1. 2., jedno odłoży się nadal.  
 • S. od L. doszło. Na dalszy czas odłożymy.  
 • S. Zmiana, o której się nadmienilo, jest pierwszą, i datuje się z Lutego r. z.; artykuł umieszczonym będzie.  
 • T. W. z G. dzięki. Nr. 1. odłożony na później. Nie możemy, mimo najlepszej chęci, wszystkich artykułów Szan. współpracowników zaraz lub w krótkce po odebraniu umieścić — gdyż posyty 4-arkuszowe nie pozwalają uwzględnienia wszystkich nadsyłków. Ażeby nie odstreczać — jeszcze przeplatamy świeże nadsyłki dawniejszemi, ile tylko można uwzględniając każdego. Niech więc nie będzie z urazą współpracowników, jeżeli długo niekiedy wyglądają artykułów swoich.  
 • St. K. z Ch. Witamy, dziękujemy.  
 • M. z W. doszło; dzięki.  
 • X. T. z P. doszło; dzięki. Jeden art. umieszczono.  
 • O. z P. doszło.  
 • J. J. z K. doszło; na później odłożono. Dzięki.  
 • T. W. z G. doszło.  
 • Z. z Gr. doszło. Nie chętnie polemikę przypuszczamy; zeszyty i tak są szczupłe. Zobaczmy jednak, może w skróceniu.  
 • P. z Z. W. Nie zapomnimy przypomnieć datę 25/11. 46. Z artyk. tylko Nr. 7. kwalifikuje się.  
 • W. z O. Uznajemy chęć dobrą, ale muza jeszcze nie wprawna.

